

Robert Borkowski

ORCID: 0000-0003-0564-9792

DOI: 10.30657/pha.35.2023.10

(Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Głogowie Małopolskim)

e-mail: arborkowski@interia.eu

Życie intymne Franciszka Kotuli w świetle jego prywatnych zapisków z lat 1926–1932

Streszczenie

Artykuł przedstawia postać Franciszka Kotuli na podstawie wydanych w 2020 roku jego pamiętników, zatytułowanych *Miłość i sława. Dzienniki, Tyczyn 1926–1932*, których redaktorem był Krzysztof Ruszel. Podczas ich analizy pod uwagę zostały wzięte następujące wątki: cel pisania, Głogów Małopolski, Tyczyn, Żydzi, kobiety i poglądy autora. Jeśli chodzi o pierwszy wątek, Kotula ujawnia cel podstawowy – poznać samego siebie, jednak z czasem znacznie się on rozrasta, bowiem autor pamiętników zaczął skupiać się już nie tylko na własnej osobie, a na całym otoczeniu, w którym aktualnie przebywał. Wątek miast, rodzinnego Głogowa Małopolskiego i Tyczyna, w którym zamieszkał w trakcie pisania pamiętników, również często przewija się w zapiskach; autor krytycznie obserwuje mieszczan, ich zwyczaje i życie codzienne. Doszedł do wniosku, że będąc indywidualistą, znacznie odstawał od przeciętnego mieszkańca prowincji. Żydzi to kolejny wątek, który pojawia się w pamiętniku – mieszkając w Tyczynie, Kotula zbliżył się do tego środowiska i zaczął z nim sympatyzować, co nie zdarzało mu się wcześniej, gdy mieszkał w Głogowie Małopolskim, w którym również żyła liczna diaspora żydowska. Najwięcej miejsca w swoim pamiętniku Kotula poświęcił kobietom, które znalazły się na jego ścieżce życia. Lata, w których powstawał dziennik, to okres poszukiwań i eksperymentów dotyczących płci przeciwnej. Autor szukał żony dla siebie, lecz w związku z jego wysokimi wymaganiami, długo nie przynosiło to pożądanego skutku. W końcu udało mu się odnaleźć „tą jedyną”, ale pamiętnik już tego nie przedstawia. Poglądy polityczne i religijne Franciszka Kotuli to wątek, który często pojawia się na kartach pamiętników. Na początku autor jest zagorzałym socjalistą, by następnie przejść ewolucję i zostać

anarchistą sprzeciwiającym się wszelkiej władzy. Podobnie jest z religią; wyniesiona z domu pobożność przeszła w okresie młodzieńczym kryzys, który zakończył się odrzuceniem Boga. Dzienniki obejmują okres kształtowania się charakteru młodego mężczyzny, którego rozległe zainteresowania intelektualne zaowocowały zainteresowaniem się problemami naukowymi z zakresu historii regionalnej i kultury ludowej, przynosząc mu późniejsze uznanie.

Słowa kluczowe:

Franciszek Kotula, pamiętniki, Głogów Małopolski, Tyczyn, Żydzi

Wstęp

Na rynku wydawniczym w 2020 roku ukazała się publikacja zatytułowana *Miłość i sława. Dziennik, Tyczyn 1926–1932*, zawierająca zapiski prowadzone regularnie przez Franciszka Kotulę, poczynając od 19 stycznia 1926 roku do 5 września 1932. Oryginał w formie rękopisu znajduje się w archiwum Muzeum Etnograficznego im. Franciszka Kotuli, oddziału Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Nakład publikacji, zważywszy na cenę egzemplarza, zapewne jest niewielki, zakup książki również sprawia sporo trudności, gdyż nie jest powszechnie dostępna na rynku księgarskim. Przeglądając stronę redakcyjną, nie sposób również odnaleźć nazwę wydawcy – jakby ten chciał ją zataić. Oprócz dwóch nazwisk redaktorów technicznych, można tam odczytać imię i nazwisko osoby odpowiedzialnej za opracowanie – jest to dr Krzysztof Ruszel, następca Franciszka Kotuli w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie w dziale zbiorów etnograficznych¹. Dysponując spuścizną Kotuli, Ruszel miał dostęp nie tylko do materiałów powstałych w wyniku jego wieloletniej pracy badawczo-naukowej, ale również do prywatnych notatek, i do takich właśnie należą opublikowane dzienniki.

Wzmiankę o ich prowadzeniu Franciszek Kotula zawarł we wstępie do *Diariusza muzealnego*, który miał być czymś w rodzaju kontynuacji dziennika:

„Już w młodości prowadziłem różnego rodzaju zapiski. Nie była to jeszcze praca systematyczna i zorganizowana. Coś się z tamtych młodzieńczych czasów zachowało, ale stosunkowo niewiele. I wreszcie od samego początku 1926 roku, pod tytułem *Ja* zacząłem systematycznie prowadzić diariusz mojego życia. Do roku 1933 zapisałem kilkanaście zeszytów, dokumentując różne zachodzące wypadki i przede wszystkim opisując, jak je odbierałem.

¹ Krzysztof Ruszel (1944–2021) – etnograf, muzeolog, badacz kultury ludowej w Rzeszowskiem; ukończył studia na kierunku etnografia na Uniwersytecie Jagiellońskim, w 1975 r. uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Poznańskim im. A. Mickiewicza, w 1985 r. został laureatem Nagrody im. F. Kotuli, a oceną całokształtu jego zasług dla badania kultury ludowej było przyznanie mu w 2009 r. nagrody im. Oskara Kolberga.

Prowadzenie bieżących notatek dało mi zaprawę, nazwijmy ją pisarską, tak ważną w moim późniejszym życiu”².

Jak z tego widać, Kotula przywiązywał do dzienników wielką wagę.

Krzysztof Ruszel zadał sobie trud przepisania rękopisu, składającego się z ośmiu zeszytów zapisanych odręcznie przez Franciszka Kotulę. We wstępie wyznaje:

„Podjęmując się tej pracy, spodziewałem się, że przy tej okazji bliżej poznam proces kształtowania się osobowości F. Kotuli jako wybitnego regionalisty o szerokiej skali zainteresowań, sposobie przedstawiania oraz interpretacji podejmowanych problemów. Miałem także nadzieję, że dziennik zawiera informacje o początkach zainteresowań autora szeroko pojmowaną przeszłością, czy też konkretnymi zjawiskami etnograficznymi”³.

Jak dalej stwierdza, doznał zawodu, bo niczego takiego nie znalazł w dziennikach. Czy można się temu dziwić? Wystarczy spojrzeć na datę początkową i końcową dziennika – w latach 1926–1932 Franciszek Kotula był nauczycielem w Głogowie Małopolskim i w Tyczynie, a wtedy nie interesowała go jeszcze kultura ludowa, etnografia i „szeroko pojęta” przeszłość. Tą tematyką stopniowo zaczął się zajmować dopiero od roku 1935, gdy wraz z gronem innych osób przystąpił do zakładania Towarzystwa Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej i tworzenia przy nim społecznego muzeum⁴.

Cel pisania

Franciszek Kotula, przystępując do pisania dziennika, czy – jak sam go nazywa – pamiętnika, zaczął od słów: „Poznaj samego siebie”. Po trzech latach prowadzenia zapisków, 19 grudnia 1929 roku, dodał:

„Postanowiłem obserwować samego siebie, szukać własnego „ja”, swojej istoty [...] znaleźć platformę, po której postępując [...] strategicznie doszedłbym do wyższego rozwoju. W jeszcze innym miejscu pisał: Bardzo ważną rzeczą jest [...] obserwowanie reakcji [...], po sposobie zachowania wobec różnych objawów czy faktów można poznać zasadniczą cechę istoty, wyszukać coś, wokół której cała istota się obraca [...]. To właśnie jest celem moich pamiętników”⁵.

² F. Kotula, *Diariusz muzealny 1942–1948*, Rzeszów 1999, s. 11.

³ F. Kotula, *Miłość i sława. Dziennik, Tyczyn 1926–1932*, Rzeszów 2020, s. 23.

⁴ TRZR powstało w kwietniu 1935 r., a inicjatorem jego założenia był ks. Julian Łukaszkiewicz. Celem tej organizacji było rozpowszechnianie wiedzy na temat historii, kultury i etnografii terenów powiatu rzeszowskiego oraz kilku sąsiednich, a także stworzenie społecznego muzeum gromadzącego zabytki i archiwalia regionalne. F. Kotula, ówczesnie nauczyciel Szkoły Podstawowej im. A. Mickiewicza w Rzeszowie, został kustoszem tworzonego muzeum.

⁵ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 25, 127, 264.

Można tutaj zaobserwować pewną ewolucję stosunku Franciszka Kotuli do odnotowywanych, często dzień po dniu, czasem z pewnymi przerwami wydarzeń, których był uczestnikiem bądź świadkiem. Najpierw pragnął zrozumieć siebie, poznać swoje potrzeby, by móc tak uporządkować własne życie, aby jak najlepiej zabezpieczyć się na przyszłość. Z czasem jednak to nie jego charakter stał się przedmiotem obserwacji, a otoczenie, w którym się obracał. Dowodzą tego analizy zachowania ludzi opisywanych na kartach dziennika, o których często wyrażał się krytycznie. Czy oceniał ich sprawiedliwie? Do tego problemu przyjdzie tu jeszcze wrócić.

W każdym razie przyznać trzeba, że opisując ludzi i rzeczywistość, w której żył, Kotula był niezwykle szczery. Pisał dokładnie to, co myślał, ponieważ jego pierwotnym zamierzeniem było, by dzienniki powstały tylko do jego własnego użytku. Przy okazji przyznaje, że mają one służyć do szlifowania literackich zdolności. „Każdy literat, pisarz szuka, wybiera – czytamy – próbuje, który rodzaj literacki mu najbardziej odpowiada, w którym najlepiej może się wypowiedzieć. A ja? Prowadzę pamiętniki, wkładam w nie całą duszę, pracuję chętnie, myślę nad tym, wreszcie się delektuję. Kilka akapitów dalej nieśmiało przyznaje: Otóż kiedyś [...], o ile by jakiś dobry pisarz zechciał, to bym mu [dziennik] podarował czy wypożyczył [...]. Może moja praca, bodaj o jeden krok, przyczyniłaby się do zrozumienia i poznania istoty ludzkiej duszy?”⁶. Tutaj pojawia się już pierwsza myśl związana z chęcią podzielenia się z innymi swoimi spostrzeżeniami zawartymi w dzienniku. Piszę „sposrżezeniami”, bo od samego początku nie zawiera on w sobie ani kronikarskiego, ani wspomnieniowego charakteru. Jest czysto osobisty, a nawet – jak to zasygnalizowałem w tytule artykułu – wręcz intymny. Dlatego dziwi ta nagła chęć Kotuli podzielenia się własnymi zapiskami; dzisiaj ten materiał mógłby raczej stanowić obiekt badań nie tyle literata, co psychologa.

W innym jeszcze miejscu Kotula twierdzi, że te jego „bazgroły” wyrażają jego osobowość. Trzeba tu zauważyć, że będąc jeszcze młodym człowiekiem, nauczycielem najpierw w rodzinnym Głogowie Małopolskim, a następnie w Tyczynie, uważał się już za osobę o ponadprzeciętnej inteligencji:

„Bo nie będzie zarozumiałością czy próżnością – pisał – jeśli powiem, że nie uważam się za, ot takiego przeciętnego człowieka, który nie ma nic do powiedzenia. Zdaje mi się, że przynajmniej o kilka milimetrów przerastam ogół, wśród którego żyję i mam coś do powiedzenia, o czym inni nie wiedzą i wiedzieć nie będą”⁷.

Na pytanie, z czego wynikało jego poczucie wyższości nad innymi ludźmi, z którymi się stykał, można odpowiedzieć, że bardzo krytycznie odnosił się do środowiska mieszkańców małych miast, nie utożsamiał się z nimi, nie podzielał ich poglądów ani tradycyjnych wartości, takich jak rodzina i religia.

Jak wspominałem, Franciszek Kotula rozpoczął pisanie dziennika wyłącznie dla siebie, ale z czasem zaczął żyć nadzieją, że w jakiejś nieokreślonej przyszłości ujrzy on światło dzienne w postaci drukowanej. W listopadzie 1931 roku, a więc ponad pięć lat po zainicjowaniu jego prowadzenia, zapisał: „Wyobraźnia, mimo mej woli,

⁶ *Ibidem*, s. 170-171.

⁷ *Ibidem*.

poczyna delektować się wizją przyszłości, że oto kiedyś o moim dziele będą pisali takie artykuły, będą cytować wyjątki, a naprzód naturalnie dzieło to wyjdzie drukiem [...]. Widzę niemal zdania, jakie o moim dziele piszą krytycy, naturalnie, że bardzo pochlebne, ba! – nawet entuzjastyczne”⁸. Ta nadmiernie pochlebna ocena własnej twórczości literackiej – bo za taką Kotula uważał prowadzenie dziennika – jest całkowicie nieuzasadniona, zważywszy na główną jej treść, jaką było skupienie się na własnych potrzebach zmysłowych. Oczywiście nie ma w tym nic złego, niemniej jednak, dlaczego przyszli krytycy i badacze literaccy mieliby tak bardzo interesować się prywatnymi sprawami Franciszka Kotuli dotyczącymi sfery intymnej? Pamiętajmy, że w okresie prowadzenia dziennika autor nie był jeszcze znany ze swej późniejszej działalności jako muzealnik i badacz kultury ludowej. Był małomiasteczkowym nauczycielem, jakich było tysiące na polskiej prowincji w czasach II Rzeczypospolitej i niczym specjalnym się wśród nich nie wyróżniał.

„Piszę dziennik, powieść mojego własnego życia – oświadczył w siódmym roku prowadzenia zapisków. Zadaje też sobie pytanie: Dla kogo ja właściwie piszę te pamiętniki?” – Już nie wystarcza mu cel, który postawił sobie na początku, ani jego stopniowa ewolucja. Nagle pojawia się nowy pomysł na ich przyszłość: „Otóż, myślę, że gdybym kiedyś miał syna, to dałbym mu do przeczytania te wynurzenia. [...] A może tak się zdarzy, że mój syn będzie dalej prowadził dzieło, dalej będzie ciągnął pamiętniki? Może kiedyś utworzy się ciąg całych pokoleń? A może to tylko marzenia ściętej głowy?”⁹. Niewątpliwie jego przyszłe dzieci mogłyby skorzystać z lektury dzienników, poznając ojca z zupełnie innej strony, i to nie jako wybitnego literata, człowieka, który piórem chciałby zmieniać świat, a zwyczajnego kobieciarza, erotomana, który w wieku trzydziestu lat wciąż nie miał stałej partnerki życiowej i nadal eksperymentował, poszukując żony idealnej.

W tym miejscu na jaw wychodzi rzeczywisty cel spisywania dzienników, który wypływał z podświadomości. Kotula w swoich zapiskach nie analizuje samego siebie, jak to zapowiedział na pierwszej stronie – on akceptuje siebie takim, jakim jest i w żadnym stopniu nie zamierza zmieniać swojego charakteru czy zastanawiać się nad własnymi wadami. Nigdzie nie znajdziemy informacji, że w którymś momencie przyznaje się do błędu i podejmuje decyzję, iż pragnie go naprawić. Owszem, zauważa w sobie takie cechy, jak egoizm, wygodnictwo, czasem pogardę w stosunku do innych, ale w jego ocenie nie jest to niczym złym, więc nie widzi powodów, aby się zmieniać. Kotula, tak naprawdę, zaczął przelewać swoje myśli na papier z jednej tylko przyczyny, a była nią kobieta, jego pierwsza narzeczona, Henryka Kałkowska: „Jej właśnie zawdzięczam – przyznał wreszcie – że wziąłem się do pióra. Bo tyle refleksji, tyle myśli, uczuć powstało, taki wielki tłok, że musiało nastąpić ich wylanie”¹⁰. Pisanie dawało mu uspokojenie, łagodziło zanadto „rozpedzone” emocje, było czymś podobnym do zwierzenia przyjacielowi. I tym właśnie słowem Franciszek Kotula często określa swój dziennik, bowiem pełnił on rolę przyjaciela, któremu mógł powierzać swoje myśli.

⁸ *Ibidem*, s. 413.

⁹ *Ibidem*, s. 401, 622.

¹⁰ *Ibidem*, s. 31.

Związek z Henryką Kałkowską był bardzo burzliwy, co powodowało częste zmiany emocjonalne u młodego Kotuli. Być może właśnie to przyczyniło się do podjęcia prowadzenia dziennika. Po rozstaniu z narzeczoną opisywał swoje związki z innymi kobietami i jeśli w okresie narzeczeństwa z Henryką starał się być jej wierny, to później dawał upust swoim potrzebom seksualnym, romansując z wieloma kobietami, często z kilkoma jednocześnie. Bez skrępowania przedstawia to na kartach dziennika, nie krępując się nawet relacjonować swoich stosunków z prostytutkami. Jest to zupełnie inny Franciszek Kotula niż ten, jaki został zapamiętany ze swojej późniejszej działalności. Z dzienników wyłania się mężczyzna mający wręcz obsesję na punkcie kobiet, dla którego stanowią one niemal cel w życiu. W poszukiwaniu żony idealnej uwodzi dziesiątki kobiet, przeważnie młodych dziewczyn, nie zdając sobie sprawy, że rozkochując je w sobie, a później porzucając, wyrządza im krzywdę. Jego poczynania są dalekie od poczucia rzeczywistości, gdyż ideał kobiety, z którą chciałby założyć rodzinę, jaki zrodził się w jego głowie, po prostu nie istnieje:

„Taką mieć żonę – pograża się w marzeniach – która by była dla mnie śmiechem, radością, wiosnoczynnym eliksirem, grą barw i świateł, podniecią, impulsem, motorem pędzącym niestrudzenie kędyś przed siebie, mocą, która by nie dawała ni chwili wypoczynku, wytchnienia, rozleniwienia się, rozwygodnienia, była właśnie niepokojem, nieustannie czynnym niepokojem, a zarazem słodką pieśczęcią, rozkoszą ruchu, życia, pędu, szaleństwa, rozpasaniem energii, rozpustną rozrzutnością werwy, sił, która by odrzucała wszelkie skąpstwo, stagnację, umiar, rozważę, spokój”¹¹.

W swoich marzeniach posuwał się bardzo daleko, gdyż pracując w szkole, miał kontakty z kilkunastoletnimi dziewczętami, które często bywały obiektem jego fantazji erotycznych. Mając trzydzieści lat, tak pisał o dużo od siebie młodszych uczennicach: „Czasami czuję ogromną ochotę pochwycić takie rozbrykane i roześmiane dziewczątka, przytulić, wycalować oczy, zaróżowione buziaczki [...] objąć rozkwitające pąki piersi, całować usta rozchylone”¹². Wyznanie takie dzisiaj może szokować i na pewno nie byłoby tolerowane nawet w okresie międzywojennym, dlatego Franciszek Kotula nigdy swych marzeń nie urzeczywistnił, chociaż bardzo lubił przebywać w towarzystwie dziewcząt i wykorzystywał swoją pozycję nauczyciela, aby się do nich zbliżyć lub je faworyzować.

Kobiety w tym okresie życia stały się obsesją Franciszka Kotuli. Myśli o nich, zaczepia, prowokuje, obserwuje, wyszukuje z tłumu co ładniejsze, a nawet przyznaje, że chętnie uwiódłby żonę przyjaciela. Romansuje z chrześcijankami i z żydówkami, te drugie zresztą bardziej mu się podobają. „Naprawdę, ja powinienem urodzić się 200 lat temu – mówi o sobie – i to jakimś mahometańskim magnatem, by mieć ze sto żon i możliwość ciągłych zmian. Wtedy czułbym się dobrze, po prostu bosko. Tak mnie coś do tych dziewczyn ciągnie. Lubię te kobiece stworzenia. Bardzo lubię, ale też szybko tracą dla mnie urok i szukam nowych”¹³. W innym miejscu wyznaje: „Grunt, chodzi mi

¹¹ *Ibidem*, s. 185.

¹² *Ibidem*, s. 184-185.

¹³ *Ibidem*, s. 204.

o dziewczynki i miłość!"¹⁴. Na kartach dziennika analizuje kształty kobiecych piersi swoich kochanek, porównuje je ze sobą, jednymi się zachwycą, inne krytykuje. To zdumiewające, że człowiek, który wyrósł ostatecznie na poważnego i szanowanego badacza kultury ludowej, jawi się tutaj głównie jako erotoman. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że pomimo skończonych trzydziestu lat, nie miał stałej partnerki życiowej, nie założył dotąd rodziny, ciągle poszukiwał nieistniejącej „żony idealnej”, ale chociaż wielu kobietom obiecywał małżeństwo, wszystkie je wkrótce porzucał.

Tak więc relacje Franciszka Kotuli z kobietami zajmują najobszerniejszą część jego dziennika, ale zapiski służyły też jeszcze innemu celowi: „Te pamiętniki – pisze po pięciu latach ich prowadzenia – są tylko jakoby przygotowaniem do właściwej pracy, która dopiero kiedyś nastąpi, aż nabędę wprawy i zdobędę odpowiednią ilość wiadomości, myśli, wrażeń itp.”¹⁵. Franciszek Kotula pragnął w przyszłości zostać literatem, wydawać książki, być sławny. „Miłość i sława”, ten tytuł, nadany dziennikom przez Krzysztofa Ruszela, został zaczerpnięty bezpośrednio z ich treści – jest to osobiste wyznanie Kotuli. Zresztą, już w trakcie prowadzenia dzienników ich autor zabrał się za pisanie powieści. Pod datą 1 października 1926 roku wyznał: „Teraz piszę dawną, a pierwszą powieść, obmyślam nowe”¹⁶.

Należy przyznać, że w dzienniku są miejsca, które ujawniają, jak żywą miał wyobraźnię i jak swobodnie potrafił przelewać swoje myśli na papier. Niech przykładem będzie poniższy cytat:

„Wyszedłem, by udać się na obiad. Na ulicy dopiero zobaczyłem, jakie to zrobiło się wesele. Wiatr dał jak najęty, szumiał, huczał, gwizdał i pohukiwał nagle, jakby się upił swoim własnym rozmachem i chciał pokazać, co też potrafi. Zawijał, zakręcał, skakał, podrywał się, zamiatał jak opętany człowiek tańcem czy szaloną złością. Jakby się naprawdę wściekał ze złości, niby ten chłop, który przyjdzie do domu, krzyczy, klnie, bije babę i dzieci, drze łachy, rozbija garnczki i sprzęty, roznamiętnia się wielkim zniszczeniem. A ten dzisiejszy wiatr całkiem do takiego chłopca, pijanego i szalonego podobny. Ciska całymi chmurami śniegu ze złością i pasją, namiętnie, miele nim, szasta, tnie, zacina, wciska go, zdmuchuje – przede wszystkim tynkuje zaciekle, co tylko się da. A kapryśny z niego majster, esteta też nie lada. Moje okna tak ślicznie otynkował, jakby je okleił matowym papierem, wyciskanym w przesłiczne miarowo powtarzające się wzory. Chce, aby wszędzie było białe i białe”¹⁷.

Już ten fragment wskazuje, że Franciszek Kotula miał predyspozycje do bycia literatem, aczkolwiek nigdy nim nie został. Amatorskie powieści, które napisał lub rozpoczął ich pisanie, zaginęły; można się domyślać, że były pisane odręcznie, podobnie jak dziennik. Zresztą sam Kotula przyznał się do swojej porażki jako literata, zaledwie dwa miesiące po tym, jak ogłosił, że wrócił do pracy nad swoją pierwszą powieścią: „Powieść utknęła na martwym punkcie – zapisał w dzienniku pod datą

¹⁴ *Ibidem*, s. 192.

¹⁵ *Ibidem*, s. 347.

¹⁶ *Ibidem*, s. 48.

¹⁷ *Ibidem*, s. 285-286.

7 grudnia 1926 roku – ogarnęła mnie apatia, niechęć, lenistwo”. Było to związane z kryzysem stosunków z jego narzeczoną, Henryką Kałkowską, dla której ta powieść była pisana: „Twoja, Heniuś, zasługa, Twoja” – pisał oskarżycielsko¹⁸.

Jako literat Franciszek Kotula nie odniósł sukcesu, ale marzenia o sławie pozostały. W późniejszych latach, jako naukowiec, chociaż bez formalnego wykształcenia, odniósł sukces będąc autorem wielu prac etnograficznych¹⁹. Opublikował mnóstwo artykułów, zarówno w czasopismach lokalnych, jak i w ogólnopolskich, jest również autorem wielu książek, z których najśłynniejszymi są: *Z Sandomierskiej Puszczy* (1962), *Hej, leluja* (1970), *Po Rzeszowskim Podgórzu błędząc* (1974), *Muzykanty* (1979) – wyróżniona w plebiscycie czytelników miesięcznika „Nowe Książki” tytułem Książki Roku, *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów* (1982) – dotycząca rodzinnej miejscowości, czy opublikowanych już pośmiertnie prac: *U źródła* (1983), *Tamten Rzeszów* (1985), która była dwukrotnie wznawiana, a także *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni* (1999). Ta ostatnia książka przedstawia formę zapisków kronikarskich, podobnych do innych dzienników pisanych przez Franciszka Kotulę. Ta działalność również przyniosła mu sławę, można tylko zapytać, czy to o takiej sławie myślał, pisząc 27 listopada 1931 roku, i to w nocy: „Lubię marzyć i często to robię. A o czym? O wszystkim, o sławie, powodzeniu, majątku, podróżach, kochankach itp.”²⁰.

¹⁸ *Ibidem*, s. 53.

¹⁹ Franciszek Kotula nie miał akademickiego wykształcenia, które predestynowałoby go do kariery naukowej, sam przyznawał się, że jest samoukiem. Po II wojnie światowej, gdy dawne muzeum społeczne TRZR przeszło pod zarząd państwa, od marca 1951 r. odebrano mu dodatek do pensji za pełnienie funkcji kierowniczej. Starał się odwołać od tej decyzji, jednak w Centralnym Zarządzie Muzeów uznano, że jest to dodatek naukowy, a Kotula nie spełnia kryteriów pozwalających zaliczyć go do grona naukowców, w związku z czym odmówiono mu. „Decyzję tę uważam dla siebie za krzywdzącą – odwoływał się Kotula – bowiem pełniąc funkcję kierownika Muzeum Okręgowego [...], daję ze siebie specjalny wysiłek. Jeżeli kierownicy muzeów regionalnych pobierają dodatek za kierownictwo, uważam, że kierownik Muzeum Okręgowego ma również prawo do podobnego dodatku”. Na swą skargę Kotula otrzymał odpowiedź odmowną, dlatego skierował kolejne pismo, tym razem bezpośrednio do Ministra Kultury i Sztuki Włodzimierza Sokorskiego. Również i to pismo nie odniosło skutku. Przepychanki z komunistyczną biurokracją okazały się znacznie trudniejsze niż gra prowadzona z Niemcami w czasie wojny. Doprowadzony do ostateczności, Kotula postanowił w lutym 1954 r. napisać do Rady Państwa, a więc de facto do samego Bolesława Bieruta. Do pisma dołączył listę książek, które wydał oraz powołał się na opinię takich sław naukowych, jak Stanisław Lorenz czy Aleksander Gieysztor. W końcu znaleziono kompromis, proponując Kotuli, aby zwrócił się do ministerstwa o uznaniowe przyznanie mu stopnia naukowego. „Jak stwierdziłem w ankiecie – wyłuszczał Kotula we wniosku – nie posiadając wyższych studiów, nie mam żadnego tytułu naukowego. Ukończyłem tylko seminarium nauczycielskie (w r. 1920) i wyższy kurs nauczycielski (w r. 1929 w Toruniu) – jako pracownik naukowy jestem więc wyłącznie samoukiem”. Następnie wymieniał swoje zasługi związane z badaniami nad kulturą ludową, a wszakże, według niego, wiejski lud powinien być bliski dla władzy, która lubi siebie określać mianem ludowej. W odpowiedzi na pismo, dyrektor Centralnego Zarządu Muzeów wystąpił o nadanie Franciszkowi Kotuli stopnia docenta. [Cytaty powyższe pochodzą z dokumentów zgromadzonych w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim – uwaga RB].

²⁰ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 435.

Franciszek Kotula z zapisków z lat 1926–1932 jawi się jako człowiek pełen namiętności i podchodzący z wielkim krytycyzmem do rzeczywistości, w której wówczas żył. Nie ma w nim śladu zainteresowań związanych z badaniem kultury ludowej, życiem dawnej wsi, wprost przeciwnie, dzienniki są dowodem na to, jak bardzo Kotula od tej wsi się oddalił. Jednak jego ciekawość, chęć obserwowania ludzi i otoczenia, notowania tego, co uważał za ważne, jaką również odnajdujemy w dziennikach, pozwoliły mu w przyszłości na rozwinięcie tych zainteresowań, które Krzysztof Ruszel tak bardzo chciał odnaleźć w jego rękopisie.

Głogów Małopolski

Rodzinne miasteczko Franciszka Kotuli również obecne jest na kartach dzienników. Od 1921 roku, jako młody nauczyciel, pracował w tutejszej szkole. Trwało to do 1928 roku, kiedy to we wrześniu został skierowany na roczny Wyższy Kurs Nauczycielski do Torunia, po którym podjął pracę w szkole w Tyczynie. 3 lipca 1931 roku, gdy przyjechał na wakacje do rodziny, zapisał:

„Wczoraj wróciłem do Głogowa i stałem się momentalnie innym człowiekiem. Środowisko, w którym wyrosłem, w którym się wychowałem, które mnie w pewnej mierze kształtowało, to środowisko ogarnęło mnie momentalnie, wpływając bezwzględnie i apodyktycznie na mój sposób myślenia i zachowania się [...]. I poddałem się temu wszystkiemu biernie, bez sprzeciwu [...]. Momentalnie stałem się takim, jakim byłem wyjeżdżając w świat lat temu trzy. [...] Momentalnie wróciłem do tutejszej gwary, do tutejszego sposobu wyrażania się, aż sam się sobie dziwię”²¹.

Ten, kto myśli, że Franciszek Kotula przedstawia Głogów Małopolski na kartach swojego dziennika w sposób pozytywny, bardzo się myli, bo ten rodowity głogowianin w rękopisie absolutnie nie wyraża się przychylnie o mieście, w którym się urodził. Znamy jego sentyment do miasteczka z późniejszych prac, które powstały, kiedy był już dojrzałym człowiekiem. Na przykład, w książce *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, nie znajdziemy nic z tego, co zawierają dzienniki, książka ta została napisana z tęsknoty, jaką Kotula żywił za swoją młodością, oddawał w niej hołd mieszkańcom Głogowa Małopolskiego²². Podobne podejście do tego tematu zauważalne jest w rękopisie zatytułowanym *Głogowskie obrazki*, pochodzącym

²¹ *Ibidem*, s. 358-359.

²² We wstępie czytamy: „Czym było miasteczko w dawnym układzie społecznym i gospodarczym, nie ma potrzeby mówić któryś tam raz z rzędu. Ale mówiąc o takim czy innym, opisuje się jego położenie geograficzne, fizjografię i topografię terenu, splot dróg przez nie lub obok przechodzących, czas powstania, rozplanowanie, budynki z takiego czy innego materiału i w takim to a takim stylu... Czy to już wszystko? Czy to powstało samo z siebie? Naturalnie, że nie. Twórcami tego wszystkiego, co składało się na wszechstronne pojęcie miasteczka – bezpośrednio i pośrednio – byli ludzie, jego mieszkańcy, mieszczanie”. F. Kotula, *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, Rzeszów 1982, s. 7.

z 1948 roku, w którym Kotula przyznawał również, że jego wyobraźnię i charakter ukształtowała przeszłość rodzinnego miasta, którą poznawał z opowiadanych w rodzinie legend²³. Po tym, jak w dzienniku przyznał się do tego, jak znacząco wpływali na niego głogowianie, wyznał: „Przebywam w innych i znowu różnych środowiskach, te może na mnie miały wpływ, znowu dalej rozwijam się”²⁴. Tak więc, chociaż oświadczył, że wracając do rodzinnego miasta, staje się na powrót jednym z jego mieszkańców, to jednak swoją przyszłość widział poza nim.

Przyjrzyjmy się zatem, jak przedstawił on życie w Głogowie Małopolskim do czasu, gdy się z niego na stałe wyprowadził:

„Pamiętam – pisał na temat dzieciństwa – byłem chłopcem w domu przy rodzicach, chłopcem żywym, z temperamentem. Przyszła wiosna, ciepło, rozlane błonia, jakie wokół otaczają nasz dom, były wymarzonym terenem dla dziecięcych zabaw. Mało było okazji do nich w dzień powszedni, bo rano szkoła, a po południu zaprzęgano do pracy; to bydło dać jeść, to siewki narznąć, to drzewa narąbać, to mleć na chleb. Rzadko człowiek mógł się wyrwać na zabawę. Jak bardzo wówczas zazdrościłem dzieciom, mającym więcej swobody i czasu. Kiedy zaś dawaliśmy temu wyraz przed ojcem czy matką, to zawsze nam wskazywano, że u tych czy tamtych bieda, że nie mają krów ani pola, że muszą biegać, aby kupić kwartę mleka. Nie przekonywało nas to jednak, większą wartość miała wówczas swoboda i zabawa aniżeli posiadanie jakichś wartości materialnych. Toteż prace związane z gospodarstwem spełnialiśmy niechętnie i tylko pod przymusem”²⁵.

W dzieciństwie Franciszek Kotula nie znał innego świata niż ten, w którym się obracał. Chodził do szkoły, która mieściła się ówczesnie w budynku ratusza, początkowo tylko na piętrze, a od 1908 roku również na parterze. Jego ojciec, Walenty Kotula, pracował zawodowo jako cieśla, ale jednocześnie prowadził gospodarstwo, starając się rozszerzać posiadany areał, co też powodowało znaczne zwiększenie nakładu pracy²⁶. Franciszek był jedynym z rodzeństwa, który zdobył wykształcenie wykraczające poza poziom podstawowy, w 1920 roku ukończył czteroletnie Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie. Rok później rozpoczął pracę w charakterze nauczyciela w rodzinnym Głogowie Małopolskim. W dziennikach w niewielkim tylko stopniu odnosił się do swojej pracy w szkole. Znajduje się tam zaledwie wzmianka na temat

²³ „Urodziłem się i wychowałem w Głogowie (ongis Głowowie), jestem więc głogowianinem. Chcąc nie chcąc. [...] Od dziecka interesowały mnie zabytki, przeszłość, podania i baśnie. Ojcu to zawdzięczam i dziadkowi Janowi poniekąd. Na głogowskiej przeszłości i głogowskich podaniach kształtowała się więc moja wyobraźnia. I chociaż codzienny kontakt z Głogowem zerwałem już prawie dwadzieścia lat temu, i mimo że usadowiłem się w innej miejscowości, której badawczą część swego umysłu poświęciłem, przecież myśl często biegnie do rodzinnych stron, które zawsze zostaną najmiłsze”. F. Kotula, *Głogowskie obrazki*, cz. I, s. 6, rkps, [b.m.r.], w zbiorach Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim.

²⁴ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 359.

²⁵ *Ibidem*, s. 517.

²⁶ R. Borkowski, *Franciszek Kotula, jego ród i rodzina*, „Prace Historyczno-Archiwalne,” Rzeszów 2021, t. XXXIII, s. 299-320.

zatrudnionego w miasteczku w 1923 roku nauczyciela śpiewu Władysława Cezara²⁷. Kotula uważał go za „człowieka moralnie bardzo niskiego, pijaka, a jednak ogromnie ambitnego”²⁸. Ta opinia sprzeczna jest z tym, jak Cezar został zapamiętany w miasteczku, w którym mieszkał do końca życia. Inną osobą z głogowskiej szkoły, która incydentalnie pojawia się w zapiskach Kotuli, jest Maria Dzierżyńska. Nie wyjawia jej imienia ani nazwiska, ukrywając ją pod inicjałami²⁹. „Rozmawiałem dzisiaj z M.D. – czytamy pod datą 17 października 1926 roku. – Zauważyłem, że to typ ogromnie zbliżony do mnie. Wiele zyskałem od czasu, kiedy ją poznałem”³⁰. Ta sympatia do Dzierżyńskiej wynikała z jej poparcia w sprawie pewnej awantury, w którą wplątał się autor dzienników. Otóż, podczas przewrotu majowego Kotula zorganizował wieczorem 16 maja pochód ulicami Głogowa Małopolskiego swoich uczniów, którzy wykrzykiwali słowo „hańba” pod adresem rządu Wincentego Witosa. Nie spodobało się to kierownikowi szkoły Rudolfowi Auridze³¹ i ówczesnemu burmistrzowi miasta Andrzejowi Brzuzie³², którzy pozostali krytyczni w stosunku do działań Józefa Piłsudskiego. „Obsmarowali mnie w gazecie – napisał Kotula w dniu, w którym rozmawiał z Marią Dzierżyńską – w »Słowie Polskim« z dnia 14 października 1926 r. Podle, same kłamstwa. [...] Kto to zrobił? Przypuszczam, a nawet twierdzę, że Brzuza, pan burmistrz. Czy p. Auriga maczał w tym rękę, nie wiem. Ale... zdaje się, [że tak]. [...] Do Lwowa to zawiózł p. Prószyński, brat Moluni. Tak przypuszczam. Widziałem go w Głogowie niedawno”³³.

Wspomniana „Molunia” to Amelia, z domu Prószyńska, żona Rudolfa Aurigi. „Słowo Polskie” to dziennik, który ukazywał się we Lwowie. Rzeczywiście, w tym numerze jest niewielka anonimowa wzmianka, krytycznie odnosząca się do postępowania Franciszka Kotuli z dnia przewrotu majowego. W artykule jego poparcie dla Piłsudskiego nazwane zostało socjalistyczną agitacją i głupotą. Mowa jest tam również, że Kotula wysłał list do Marszałka z oskarżeniem, iż burmistrz i kierownik szkoły są endekami, a w dodatku ten drugi przepytywał dzieci w sprawie pochodu. Całe zamieszanie tylko zaszkodziło Kotuli, gdyż Auriga zaczął zabiegać w kuratorium o przeniesienie go do szkoły w Budach Głogowskich, czego nie życzył sobie sam zainteresowany. Na szczę-

²⁷ Władysław Cezar (1888–1963), syn Karola i Anny z Gniewków, rodowity głogowianin, całe życie zawodowe związany był z pracą w szkole w Głogowie Małopolskim.

²⁸ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 311.

²⁹ Maria Dzierżyńska (1898–1970) pracowała w głogowskiej szkole w latach 1924–1938, następnie została przeniesiona do Rzeszowa; uczyła przedmiotów humanistycznych. W okresie okupacji niemieckiej włączyła się w działalność podziemną, po wojnie została łączniczką Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, za co była represjonowana przez komunistyczny aparat terroru.

³⁰ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 50.

³¹ Rudolf Auriga (1891–1943) pełnił w latach 1921–1935 obowiązki kierownika szkoły w Głogowie Małopolskim. Jego zasługą było wybudowanie dla szkoły nowej siedziby. W okresie niemieckiej okupacji podczas II wojny światowej kierował konspiracyjną Powiatową Komisją Oświaty i Kultury, która koordynowała tajne nauczanie w powiecie rzeszowskim. Aresztowany we wrześniu 1943 r., został przez Niemców zamordowany miesiąc później.

³² Andrzej Brzuza (1873–1949), głogowski przedsiębiorca, w latach 1924–1935 pełnił urząd burmistrza w Głogowie Małopolskim. Dzięki jego wydatnej pomocy udało się w mieście wybudować nową szkołę, dokonał również generalnego remontu ratusza.

³³ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 49.

ście dla niego, sprawa po jakimś czasie ucichła i Kotuła pozostał w szkole w Głogowie Małopolskim.

Mimo wszystko, zatarg pomiędzy Franciszkiem Kotulą a kierownikiem szkoły, w której pracował, miał wpływ na ich wzajemne relacje. W styczniu 1928 roku Kotuła zapisał w dzienniku: „Drugi rok upływa od majowego przewrotu, owego słynnego pochodu, dochodzeń, bazgrania o mnie w gazetach, posądzenia o donosicielstwo do Marszałka itd.”³⁴. Podsumował, że czasy zmieniły się, rządy Piłsudskiego zostały ugruntowane i kto pragnie robić dalszą karierę, musi trzymać z władzą. Z goryczą dodał, że zarówno Auriga jak Brzuza przeszli na stronę rządową, a on stracił zaufanie do ludzi nieposiadających sztywnego kręgosłupa moralnego. „Rudziu (Auriga), mąż Moluni – pisał – [...] taki przeciwnik Piłsudskiego, po rauce u Prezydenta i po bytności w Warszawie przyjechał zagorzałym wielbicielem Marszałka i jego poczynań”. Rudolf Auriga jako dowódca plutonu brał udział w walkach z bolszewikami na przedpolu Warszawy w 1920 r., wykazując się tam bohaterstwem, za co otrzymał Krzyż Walecznych. Znalazł się wśród oficerów, którzy w związku ze zbliżającą się rocznicą bitwy mieli spisać relację o jej przebiegu, stąd jego obecność w stolicy, która – według Kotuli – przyczyniła się do zmian w jego poglądach politycznych. Natomiast o burmistrzu Głogowa Małopolskiego autor pamiętnika wyraził się następująco: „Co do Brzuzy, to miałem pewność, że dla niego grunt to interes”. Uzupełniając zapiski Kotuli, należy dodać, że Andrzej Brzuza, oprócz tego, że pełnił funkcję burmistrza, prowadził jednocześnie przedsiębiorstwo budowlane, co ówczesnie było dozwolone.

Wielkim rozczarowaniem dla Franciszka Kotuli okazał się Jan Ożóg, mieszkaniec Głogowa Małopolskiego i niewątpliwy autorytet wśród miejscowych elit, prezes głogowskiego oddziału Związku Strzeleckiego „Strzelec”³⁵: „Ożóg pokumał się z Brzuzą – narzekał. – Stali się przyjaciółmi, popijają... a niedawno wyzywali się, skarżyli, skakali do ślepiów, dziś... Aha, już wiem. Ożóg buduje autobus, trzeba mu więc zezwolenia, może i miejsca na garaż, a także i sień w ratuszu wynajął na czas budowy karoserii”³⁶. Rzeczywiście, Jan Ożóg, na bazie silnika i podwozia samochodu Chevrolet, własnym sposobem skonstruował nadwozie mogące pomieścić kilkunastu pasażerów. Zachowała się nawet fotografia, przedstawiająca auto z Ożogiem za kierownicą i pozującym obok Brzuzą. Komentując ich relacje, Kotuła ze swadą napisał: „Brzuzie podłoga zaczęła usuwać się spod nóg, taki endeck [...]. A więc, Ożoga, eks-legionistę, piłsudczyka, prezesa »Strzelca«, pod pachę i do starosty. Tam uroczyste wyznał swoją lojalność, a Ożóg potwierdził”³⁷.

Franciszek Kotuła, mieszkając w Głogowie Małopolskim, szukał zbliżenia z miejscową elitą intelektualną. Jedną z osób, z którą się zaprzyjaźnił, był Sławomir

³⁴ *Ibidem*, s. 82.

³⁵ Jan Ożóg (1894–1962) we wrześniu 1914 r. zaciągnął się we Lwowie do Legionu Wschodniego, później został żołnierzem II Brygady Legionów; ranny w bitwie pod Łużanami. Po I wojnie światowej zamieszkał w Głogowie Małopolskim i ożenił się z Marią Matejską. Za służbę w Legionach w 1927 r. otrzymał Krzyż Legionowy, a w 1930 r. Krzyż Niepodległości. Jako pasjonat motoryzacji uruchomił połączenie samochodowe, przewożąc pasażerów na trasie Głogów–Rzeszów.

³⁶ F. Kotuła, *Miłość i sława...*, s. 83.

³⁷ *Ibidem*.

Sołtykiewicz, miejscowy lekarz. Był on o 10 lat starszy od Kotuli, niemniej łącząca ich przyjaźń była charakterystyczna dla „starych kawalerów”. Autor dzienników po raz pierwszy wspomina o nim w maju 1930 roku, kiedy to, pracując już w Tycynie, na kilka dni przyjechał do Głogowa z powodu podejrzenia, że zachorował na czerwonkę: „Tutaj rozkosz – wyznał – dr S. natychmiast zaprzeczył czerwonce i stwierdził ostry katar kiszek, czego objawy do czerwonki są zupełnie podobne. Leczenie naturalnie zupełnie inne. Tamto, w Tycynie szkodziło, a nie pomagało. Tutejsze pomogło rychło”³⁸. Rok później, podczas wakacji spędzanych w Głogowie, Kotula ponownie spotkał się z Sołtykiewiczem. Wówczas doszło do znamiennej rozmowy, która odbyła się podczas przechadzki: „Rozpocząłem rozmowę o małżeństwie i wspomniałem o tym, że ja nie mogę się ożenić – przedstawił tę sprawę Kotula. – Myślałem, że poruszymy temat, który będziemy traktowali humorystycznie. Pomyliłem się jednak. Dr Sołtykiewicz rozпалиł się jeszcze więcej i mówił, zwracając się wprost do mnie, ale czułem, że mówi niejako do siebie [...], co sam kilka razy akcentował”³⁹. Przyjaciel namawiał go do jak najszybszego ożenku, argumentując, że samotne życie jest znacznie trudniejsze niż w gronie rodzinnym. Stawiał siebie za przykład, a miał już wówczas 41 lat, a więc osiągnął wiek, w którym często było się ojcem dzieci wchodzących w dorosłość. „Małżeństwo na tym polega – mówił – że się nie wolno zastanawiać. Jak się tylko pan zacznie zastanawiać, to pan tak zostanie, jak ja zostałem”⁴⁰. Podawał również inne przykłady i proponował, aby Kotula szukał przyszłej małżonki w środowisku, w którym się obraca, a więc wśród nauczycielek. Miało to swoje zalety, jak wspólna praca, podobny sposób prowadzenia życia, lecz Kotuli te słowa nie przekonywały, gdyż obawiał się nowych obowiązków: „Dla mnie w szczególności – wyjaśniał w dziennikach – oznaczałoby to zaniechanie lektury, pisania pamiętników, rozmyślań, badań i w konsekwencji stałbym się podobny do otoczenia, tyczyńskiego czy głogowskiego”⁴¹. Szukał innego sposobu na dalsze życie, a miało być nim przeprowadzenie się do większego miasta.

Kilka miesięcy później, 6 listopada 1931 roku, Franciszek Kotula ze zdumieniem zanotował: „Będąc ostatnio w Głogowie dowiedziałem się między innymi nowinami, że dr Sołtykiewicz ostatecznie ożenił się z panną Politalską z Przewrotnego [...] i z młodą żoną wyjechał gdzieś na miodowy miesiąc, prawdopodobnie do Krynicy”⁴². Ślub Sławomira Sołtykiewicza z Marią Politalską⁴³ odbył się 17 października 1931 roku. Być może wiadomość ta sprawiła, że Franciszek udał się na „łowy”: „Och, jak się dzisiaj ułaziłem wieczorem w poszukiwaniu kobiety – przyznał. – Może od 5 do 8 wieczorem, trzy pełne godziny. Tyle przecież skorzystałem,

³⁸ *Ibidem*, s. 160.

³⁹ *Ibidem*, s. 370.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*, s. 371.

⁴² *Ibidem*, s. 408.

⁴³ Maria Politalska (1913–1973), córka Franciszka Politalskiego, właściciela dóbr ziemskich w Przewrotnem, zamordowanego w 1943 r. przez podziemie antyniemieckie, rzekomo za współpracę z Niemcami, co nigdy nie zostało udowodnione. Według rodzinnej tradycji, Sołtykiewicz uratował życie Marii, lecząc ją, gdy zachorowała na zapalenie otrzewnej wskutek pęknięcia wyrostka robaczkowego. List Barbary Vecer, córki F. Politalskiego do Roberta Borkowskiego z 6 I 2023 r., w zbiorach RB.

że się zbliżyłem do dwóch Żydóweczek, z których jedna jest tak ponętna dla zmysłów... biodra, piersi, nogi... aż się słabo robi na samą myśl"⁴⁴.

Warto zwrócić uwagę na refleksje Franciszka Kotuli odnoszące się do własnej rodziny. O ojcu, Walentym, pisze: „Pomnę – przenosząc się do moich dziecinnych lat, że stosunek ojca do nas był bardzo uczuciowy, troskliwy, czuły, pełen miłości. Ale właśnie, wskutek różnych powodów, ojciec nie znalazł oddźwięku. I dziś, naprawdę, w stosunku do zwierząt stosunek ojca jest cieplejszy, aniżeli do dzieci"⁴⁵. Kotula tłumaczy to zachowanie przedwczesnym owdowieniem ojca – Julia z Liszczów, żona Walentego i matka jego dzieci, zmarła w 1918 roku, w wieku 36 lat. Uczucie, które mógłby przelewać na żonę i dzieci, skoncentrowało się na zwierzętach, które niemalże stały się częścią rodziny⁴⁶. Doszło do tego, że Franciszek Kotula odnosił się bardzo krytycznie nawet do swoich braci i sióstr: 18 maja 1930 roku stwierdził: „Ostatnimi czasami stałem się ogromnie nerwowy. [...] Prawdopodobnie wpłynęła na to choroba i mój pobyt w domu, a raczej przebywanie z moim rodzeństwem, które drażni mnie i denerwuje. [...] Mówią do siebie podniesionymi głosami, czasem wyzywają się, drażnią wzajemnie [...]. Czasem między nami dochodzi również do scysji, chociaż oni mnie, a ja ich kocham. Tylko ta straszna różnica kulturalna"⁴⁷.

Według Kotuli, jego rodzeństwo odbiegało od niego intelektualnie. To bardzo surowa ocena i niekoniecznie zgodna z rzeczywistością. Oni, ciężko pracując, nie mieli czasu na filozofowanie czy zanurzanie się w nierzeczywistych marzeniach. Kotula, nauczyciel zaliczany do inteligencji, dysponował większą ilością czasu, a rozmawiając, często mówił o sprawach abstrakcyjnych, które nie interesowały jego braci i sióstr. Oni żyli codziennością, a on szukał wrażeń. Pracując w Tyczynie, przyjeżdżał do Głogowa przeważnie podczas wakacji, dla niego miał to być wypoczynek, a rodzeństwo oczekiwało, że pomoże im w pracy przy gospodarstwie. Na pewno rodziło to sytuacje konfliktowe, po których dochodziło do owych „scysji”.

Podobnie niechętnie Franciszek Kotula odnosił się do zdecydowanej większości mieszkańców Głogowa Małopolskiego. Przyczyną tego była jego sceptyczna postawa wobec religii. W małym mieście, w którym niemal wszyscy się znają, tego rodzaju poglądy były ostro krytykowane. Jego ostentacyjne omijanie obowiązkowej niedzielnej

⁴⁴ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 409.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 125. Ojciec Franciszka, Walenty Kotula (1869–1952) ze swoją żoną Julią z Liszczów miał ośmioro dzieci: najstarszego Franciszka (ur. 1900), Stefana (ur. 1901), Władysława (ur. 1903), Jana (ur. 1904, zmarł jako niemowlę), Stanisława (ur. 1906), Helenę (ur. 1908), Zofię (ur. 1909) i Michała (ur. 1911).

⁴⁶ Syn pisał o tym wprost: „Dziś padła nam krowa. Jak tato mówił, warta była jakieś 500 zł. Szkoda. A ojciec jest bardzo przygnębiony. Mówiłem, że to ostatecznie nie tragedia, jednak widziałem, że mu bardzo przykro. W południe nawet obiadu jeść nie mógł. Tłumaczyłem, stosunkowo błahy wypadek w życiu, jakim jest strata krowy [...]. Otóż na to odpowiedział mi ojciec [...], słuchaj synu, jak trzeba złapać konie, aby gdzieś jechać, to Staszek goni te zwierzęta po błoniu, czasem nawet bije, a konie uciekają i złapać mu się nie dają. A ja, jak przyjdę na błonie, to chociaż nie chcę ich łapać, ale tak tylko przychodzę, same do mnie przychodzą. Dlaczego? Bo je pogłaskam, poklepię, dam skórkę chleba i mnie znają. [...] [Mówią], że dlatego ojciec garnie się do zwierząt, bo nie ma żony. Czy w tym stosunku nie objawia się instynkt do opiekowania się drugimi? Moim zdaniem tak jest. Ale z drugiej strony, przecież ojciec ma siedmioro dzieci, więc czy raczej ten instynkt nie powinien się skierować w ich stronę? F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 124-125.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 163.

mszy nie mogło pozostać niezauważone. „Cała niechęć – twierdził – [...] podsycana przez Kubę płynie przede wszystkim z tego, że oni jako bardzo religijni, a tym samym uważający się za wybrańców bożych, mnie jako »bezbożnika« uważają za coś niższego, a jeżeli już nie niższego, to gorszego od siebie”⁴⁸. A wszak było odwrotnie – to Kotula czuł się kimś wyjątkowym i traktował z góry ich pobożność. Wspomnianym przez niego „Kubą” był głogowski proboszcz Jakub Forsysiewicz⁴⁹.

Nawet rodzina potępiała go za brak praktyk religijnych. Postawa ta wynikała nie tylko z tego, że sami regularnie uczęszczali na liturgię mszy św. i inne nabożeństwa. Musieli przecież słuchać tego, co ludzie mówią o Franciszku i na pewno nie było im z tego powodu miło. „Jestem w domu na świętach – pisał Kotula 27 marca 1932 roku. – Co to za święta? [...] Ot, dzisiaj Wielka Niedziela, a ja jeszcze przez cały tydzień [pobytu] nie byłem nawet przez sekundę w kościele. Ani mi nawet przez myśl nie przeszło, by tam pójść, wskutek czego zostałem niejako usunięty poza nawias rodziny, która przecież jest bardzo pobożna. Moje stanowisko wobec religii wywołuje oburzenie”. Po kilku zdaniach dodaje: „Czekam też niecierpliwie na chwilę, kiedy będę mógł odjechać. Ta atmosfera ciąży mi”⁵⁰. W którymś momencie, podczas przerwy w nauce, pisał z Tyczyna: „Już wczoraj mogłem jechać do domu, a pojedę aż jutro. Ale przypominam sobie, że kiedyś liczyłem niemal godziny i minuty, kiedy będę mógł pojechać do domu. Dziś jest to dla mnie tylko obowiązkiem”⁵¹.

Jego związek z Głogowem rozluźniał się nie tylko z powodu poglądów religijnych. Jego dawni koledzy szkolni dawno już pożenili się, mieli dzieci i obowiązki, część z nich wyjechała z miasteczka, Kotula stracił więc z nimi kontakt. To powodowało, że jego życie towarzyskie w Głogowie było bardzo ubogie. Po prostu nudził się.

Tyczyn

Jak już nadmieniałem, po ukończeniu rocznego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Toruniu, od września 1929 roku Franciszek Kotula został skierowany do pracy w szkole w Tyczynie. Tamtejsza szkoła powszechna od 1924 roku działała w formie siedmioklasowej. W chwili, gdy Kotula obejmował w niej stanowisko nauczyciela, funkcję kierownika powierzono Stefanowi Skotnickiemu⁵²; grono pedagogiczne liczyło osiem osób⁵³. Już kilka miesięcy po rozpoczęciu pracy w Tyczynie Kotula popadł w konflikt z kierownikiem. Rzeczą dotyczyła wykonania przez chłopców w ramach zadania domowego drewnianych karabinów, które to polecenie wydał Skotnicki klasie prowadzonej przez Kotulę pod jego nieobecność. Po powrocie z podróży służbowej Kotula natychmiast kazał przerwać pracę i zająć się właściwą nauką. Oczywiście,

⁴⁸ *Ibidem*, s. 84.

⁴⁹ Ks. Jakub Forsysiewicz (1881–1978) trafił do Głogowa Małopolskiego w 1921 r., pracował początkowo jako wikariusz i katecheta, w latach 1929–1967 sprawował obowiązki proboszcza w kościele parafialnym.

⁵⁰ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 538.

⁵¹ *Ibidem*, s. 461.

⁵² Stefan Skotnicki był kierownikiem tyczyńskiej szkoły w latach 1929–1939.

⁵³ *600 lat Tycyzna (1368–1968)*, red. T. Kowalski, Rzeszów 1973, s. 140–143.

wzbudziło to natychmiastową reakcję kierownika. „Chciałem po prostu powiedzieć mu – zapisał autor pamiętnika – że przez wykonywanie karabinów rozbudza się u dzieci instynkt walki, co nie jest czynnikiem wychowawczym. Ale on ani dawał sobie mówić o tym. [...] Odpowiedział, że działały tu moje osobiste pobudki, że jestem zarozumiały, że nikogo ani niczyjego zdania nie uznaję, że jestem przekonany, że tylko [ja] mam rację”⁵⁴. I podsumował: „Dobry jest chłop z tego mojego kierownika – uczciwy, sumienny, ale dość głupi i dość ograniczony”⁵⁵.

W tym momencie możemy powrócić do pytania postawionego na początku niniejszego artykułu: czy Franciszek Kotula na kartach swojego pamiętnika był obiektywny w stosunku do ludzi, których opisywał? Jak już stwierdziłem, uważał się on za kogoś lepszego, stąd też jego bardziej lub mniej pogardliwy stosunek do innych osób. Jednak funkcja kierownika szkoły stawiała Skotnickiego ponad stanowiskiem nauczyciela, a więc Kotula, chociaż nie zgadzał się z formą edukacji reprezentowaną przez przełożonego, powinien jednak liczyć się z nim ze względu na zależności służbowe. Swoim postępowaniem – jako zwykły nauczyciel – podważał w oczach uczniów autorytet kierownika szkoły. Bardziej właściwe byłoby uzgodnienie ze Skotnickim swojej decyzji i uzyskanie jego akceptacji. Kotula tego nie zrobił, stąd słuszne pretensje przełożonego. Można więc sądzić, że swoje opinie wyrażał w sposób głęboko subiektywny, często pod wpływem emocji, bez okazania należytego szacunku dla osób, w kręgu których się obracał.

W swoich poszukiwaniach żony i stabilizacji życiowej autor pamiętnika zastanawiał się nad wżenieniem się do jednej z poznanych tyczyńskich rodzin, mającej właśnie córkę na wydaniu. Żywiąc może jakieś nadzieje na skojarzenie pary, któregoś dnia zaprosili go na obiad. Kotula uchodził za przystojnego mężczyznę, dodatkowo należał do warstwy inteligenckiej, a więc był bardzo dobrą partią. Dziewczyna, którą Franciszek nazywał zdrobniałym imieniem Fila, niezbyt mu się podobała, ale miała jeden atut – jej rodzice byli bogaci. „Wiem, że się podkochuje we mnie – zaobserwował – i to jak jeszcze, ho, ho! Jak by chętnie poszła za mnie!”. Następnie analizował, jak wyglądałoby jego życie u jej boku. Fantazjował, że dzięki ożenkowi będzie miał dom, a w nim wygodne pokoje, osobną kuchnię. Dom stanie w rozległym ogrodzie, w którym rosnąć będą drzewa owocowe, warzywa i kwiaty. „No, ale przedtem ślub – zauważał. – Z pompą, wieczór przy świetle, krewni, cała familia jej i moja, moc gapiów [...]. Idę przez kościół, Fila, mała, tłusta, oparta na moim ramieniu, dumna, ludzie się gapią, a mnie tak głupio. Słyszę szepty: złapali go, dał się złapać! [...] I codzienne życie z Filą, codziennie z jej familią, z prostymi ludźmi, małomiasteczkowymi... straszne”⁵⁶. Nazywa ich „małomiasteczkowymi”, ale czyż jego marzenia o domu w małym miasteczku również nie były małomiasteczkowe? Jeśli spojrzeć na to z perspektywy późniejszych badań naukowych Franciszka Kotuli, podczas których interesowało go właśnie życie mieszkańców małych miast i wsi, taka postawa może budzić zdziwienie.

Wtedy jednak jego ambicje sięgały jeszcze wysoko. Odrzucając ostatecznie pomysł ożenienia się z Filą, stwierdził: „Przede wszystkim musiałbym się na całe życie zagnieździć w Tyczynie, tu osiąść wskutek małżeństwa, stać się po prostu tyczyńskim

⁵⁴ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 245.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 292.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 389.

mieszczaninem, a to uważam za pewnego rodzaju społeczną degradację⁵⁷. Franciszek-marzyciel pragnął czegoś więcej, nie tylko domu z ogrodem, ale prawdziwej miłości, no i oczywiście sławy. A tej na pewno nie znalazłby, osiadając na stałe w Tyczynie. Przynajmniej do takiego doszedł wniosku: „Tyczyn już mnie nuży i nudzi – stwierdził po dwóch latach pobytu. – Ten nieznośny klerykalizm w szkole, te głupie stare nauczycielki, ta dewocja, to mi już bokiem wyłazi. – Następnego dnia dopisał: Muszę zmienić miejscowość, z tego przede wszystkim powodu, że chcę zmienić ludzi, którzy mnie otaczają. Tutejsi dali mi, co mogli dać i wątpię, czy mógłbym coś jeszcze od nich zyskać. I jeszcze, jeśli się nie ożenię, muszę sobie poszukać kochanki⁵⁸. Ludzie go nużyli, bo tak jak w Głogowie, nie chciał z nimi rozmawiać o sprawach codziennych, wolał żyć swoimi marzeniami, natchnieniami, wolnomyślicielstwem. Nie pasował do nich. Chyba, że znalazłby żonę, ale taką, z którą łączyłaby go prawdziwa miłość, nie osobą pokroju Fili. A jeśli nie żonę, to przynajmniej kochankę, ale najlepszą, która odda mu się w całości i będzie żyła tylko dla niego. Dodajmy, że czynił takie staranie, flirtując jednocześnie z kilkoma kobietami, ale temat ten zostanie omówiony w dalszej części.

Swoje poczucie wyższości wobec mieszkańców Tyczyna wyrażał Franciszek Kotula na kartach pamiętnika wielokrotnie i chociaż flirtował, nie znajdował w tym pełnego ukontentowania: „Wrosną w Tyczyn, kołtuńskie środowisko, utracę swobodę w doborze towarzystwa, wolność w działaniu i postępowaniu, w nabieraniu wrażeń, nastąpi ograniczenie życia⁵⁹. Nie znajdując ani życiowej partnerki, ani towarzystwa, które uznałby za równe sobie, Franciszek Kotula odkrył nagle w Tyczynie świat, na który do tej pory nie zwracał uwagi – mieszkańców pochodzenia żydowskiego.

Żydzi

Franciszek Kotula środowisko żydowskie znał z rodzinnego Głogowa Małopolskiego. Do szkoły powszechnej, w której się uczył, uczęszczały również dzieci izraelskie⁶⁰. W każdej klasie było przynajmniej kilku uczniów tej narodowości, co więcej, kiedy w okresie powojennym wprowadzono w szkołach nauczanie religii możeszowej, zatrudniano w nich również nauczycieli pochodzenia żydowskiego; w Głogowie

⁵⁷ *Ibidem*, s. 396.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 415.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 459.

⁶⁰ Sam Kotula przyznawał: „Z Żydami zetknąłem się najpierw jako uczeń w szkole ludowej, a później – już jako człowiek dojrzały i nauczyciel – z uczniami i ich rodzicami. Na tych ostatnich zwracałem mniejszą uwagę. Szczególnie interesowałem się młodzieżą, którą traktowałem jako miniaturę żydowskiego społeczeństwa, jako jego wierne odbicie. Tu chciałem zaznaczyć, że moim stanowiskiem obserwacyjnym była przede wszystkim szkoła, nie zaś teren religijny, polityczny czy towarzyski. Jako nauczyciel starałem się tak jak to potrafiłem, zaprowadzić i utrzymać w klasie koleżeńską atmosferę. Toteż nie mogłem nie zauważyć, że w klasie Żydzi, którzy nieraz stanowili w klasie trzecią część ogólnej liczby uczniów, tworzyli zamkniętą w sobie grupę, która poza nauką żyła odrębnym życiem”. F. Kotula, *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni*, Rzeszów 1999, s. 15.

była to Debora Rebhun⁶¹. Sam Kotula w jednej ze swoich publikacji pisał, że w głogowskiej szkole „zakwitały” przyjaźnie między dziećmi katolickimi a izraelickimi⁶². Jednak na kartach dziennika nie odwołuje się do owych czasów, a urodę głogowskich Żydówek odkrywa dopiero wtedy, gdy w rodzinnym mieście bywa na wakacjach, przyjeżdżając z Tyczyna.

Pierwsze wzmianki na temat obecności Żydów w Tyczynie pojawiają się w roku 1566; wówczas zamieszkiwały tu cztery rodziny tej narodowości. Pod koniec XVIII wieku odnotowano już w miasteczku obecność 375 Żydów, co stanowiło ponad 30 proc. populacji. Ich liczba systematycznie rosła, bowiem w 1921 roku mieszkało już w Tyczynie 957 Żydów. Bogatsi zamieszkiwali kamienice przyrynkowe, natomiast biedniejsi zajmowali odrębną dzielnicę, położoną w dolnej części miasta od północnego zachodu. Tworzyli oni kahał, do którego należeli również mieszkańcy izraelicy z sąsiednich wsi. W Tyczynie znajdowała się synagoga i kirkut⁶³.

Utworzony jeszcze w czasach rozbiorowych sąd tyczyński pełnił w okresie międzywojennym rolę sądu grodzkiego. Zatrudniony był w nim dr Lewi Speiser, którego Kotula określał mianem Liwiusz. „Jakoś tak stopniowo i powoli zbliżyliśmy się do siebie – wyznawał – żeśmy się naprawdę zaprzyjaźnili. On niby żyd, a ja niby katolik – on Żyd, ja Polak”⁶⁴. Speiser był obrzezany, podobnie jak Kotula ochrzczony, a więc oficjalnie należeli do swoich wspólnot religijnych, jednak w rzeczywistości obaj byli sceptyczni wobec wiary. Ale nie to ich zbliżyło, tylko podobne poglądy na życie, chociaż istniały też i różnice. Według Kotuli, ulubiona maksyma życiowa Speisera brzmiała: „mam wszystko w d...”. Musieli poznać się znacznie wcześniej; byłoby dziwne, że w tak małym mieście inteligenci nie wiedzieliby nic o sobie, jednak dopiero wtedy, gdy tyczyński nauczyciel poczuł wokół siebie pustkę towarzyską, nawiązał z prawnikiem bliższe kontakty. „Wypiliśmy *Bruderschaft*, dzień w dzień do późna w noc włóczyliśmy się po knajpach, graliśmy w karty, flirtowali. Jak echo poczałem i ja za nim powtarzać: mam wszystko w d... [...]. Kpiliśmy z ideałów, haseł, prądów, a coraz bardziej pograżaliśmy się i utwierdzaliśmy w błogim egoizmie”⁶⁵.

Kontakty ze Speiserem nie ograniczały się tylko do odwiedzania tyczyńskich knajp. Prowadzili często długie rozmowy, szczególnie wymieniając się własnymi doświadczeniami. „Byłem wieczorem z Liwiuszem w parku na przechadzce – napisał Kotula 28 kwietnia 1931 roku. – Rozmowa, którą prowadziliśmy była z obu stron wyznaniem, spowiedzią, odczytywaniem samego siebie [...]. Słowa jego uderzały we mnie, a nie było prawie słowa, by nie pobudziło oddźwięku we mnie [...]. Jaki to typ

⁶¹ R. Borkowski, *Głogów Małopolski w czasie II wojny światowej*, Rzeszów 2016, s. 175.

⁶² „Obok obcości, niechęci, wzajemnej pogardy czy zawiści a nawet nienawiści, były wypadki sąsiedzkiego, przyjaznego współżycia, wzajemnej pomocy, nawet przyjaźni. Te zjawiska częściej spotykało się na wsi, w małych miasteczkach, mniej w dużych miastach, gdzie można mówić o gettach. Ograniczę się jedynie do Głogowa. Byli polscy chłopcy, którzy tak współżyli z żydowskimi kolegami, że nauczyli się ich żargonu i nim się posługiwali w zabawach czy rozmowach. Gdzie było mało rodzin żydowskich, dziewczęta bawiły się i przyjaźniły z Polkami, nie widząc między sobą większych różnic”. F. Kotula, *Miasteczko...*, s. 175-176.

⁶³ A. Potocki, *Po tak wielu zostało tak niewiele. Żydzi w Podkarpackiem*, Rzeszów 2019, s. 316-317.

⁶⁴ F. Kotula, *Miłość i sława*, s. 254.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 255.

do mnie podobny! [...] Może jestem od niego silniejszy. Ale on mądrzejszy”⁶⁶. Obaj intelektualnie dopasowali się do siebie⁶⁷.

Inspirując się słowami swojego nowego przyjaciela, Franciszek Kotula zaczął interesować się środowiskiem żydowskim. Obserwując je, podzielił izraelitów na dwie grupy – tych, którzy praktykowali religię i tych niepraktykujących. Zwrócił uwagę na to, że Żydzi religijni to „cała szara masa żydowska”, a więc ortodoksi i chasydzi, którzy nie dostrzegają innych spraw poza religią. Natomiast ci drudzy to narodowcy i syjoniści oraz nieliczni, tak jak Liwiusz, będący kosmopolitami. Ze zwierzeń Kotuli, spisanych 29 marca 1931 roku, dowiadujemy się, dlaczego naród ten nigdy go nie zainteresował, gdy mieszkał w Głogowie Małopolskim. „Kilka lat wstecz zaledwie – czytamy – uważałem Żydów za jakiś naród pośledni. [...] Gardziłem nimi za ich chytrość, unizoność, za to ich służalcze, niewolnicze zachowanie się, za ich odrębność”⁶⁸. Kotula wręcz szokuje, przyznając się do tego, że niejednokrotnie wypowiadał się, iż Żydów w czasach powojennego zamieszania należałoby „po prostu wyrznąć, pozbyć się ich na zawsze”. Hasło to przypomina ideologię skrajnie nacjonalistyczną, a przecież Kotula nigdy nie był nacjonalistą. Mając mieszkańców żydowskich na wyciągnięcie ręki w Głogowie, mógł łatwo poznać ich kulturę i zwyczaje, jednak wolał się od nich odwrócić, krytykować, a nawet gardzić! W Tyczynie postąpił inaczej – odwrócił się od mieszkańców katolickich, a zbliżył do wyznawców religii mojżeszowej. „Intuicja ciągnie mnie do Żydów – twierdził – to się temu nie dziwię, bo odznaczają się dużą inteligencją, ukształtowaną w swojej przeszłości. Z »naszymi« trudno by podobny kontakt nawiązać”⁶⁹. Z szacunkiem nazywa Żydów „starą rasą”; ta chwiejność poglądów mogła wynikać z tego, że w Głogowie w czasach młodości Kotula czuł się „swoim”, natomiast w Tyczynie był przybyszem, tak jak przybyszami, pomimo swojego zakorzenienia, byli Żydzi.

Franciszek Kotula zaczął nawet podziwiać te jednostki, które studiowały głównie pisma religijne, nie zajmując się niczym innym. Gdy dowiedział się, że w Tyczynie przebywa młody, zaledwie dwudziestoletni chłopak, który już słynie ze swojej uczości, a nawet zdał egzamin na rabina, koniecznie chciał go poznać. Spotkali się przypadkowo na ulicy i gdy Kotula przedstawił się, rozpoczęli dyskusję. „Już wtedy zdziwiła mnie jego ogromna wiedza – zauważył – i to takie specyficzne u Żydów szczegółowe roztrząsanie każdej kwestii rozłożonej na najdrobniejsze szczególiki [...], ktoś nieprzyzwyczajony do intensywnego myślenia, słuchając tylko, zagubiłby się z krete-

⁶⁶ *Ibidem*, s. 326–327.

⁶⁷ O losach L. Speisera wspominał Kotula w innej publikacji: „Wiele zawdzięczam intelektualistom – doktorowi Lewiemu Speiserowi – mojemu przyjacielowi, który jako oficer polski został w roku 1939 zmobilizowany i kampanię wrześniową przeżył szczęśliwie. Wymknął się z niewoli niemieckiej gdzieś w okolicach Lwowa. Znał język ukraiński, w latach 1939–1940 był nauczycielem w szkole ukraińskiej na wschodzie. Dzięki temu, że u jego szwagierki w Rzeszowie mieszkał rzeszowski *Ortskommandant* [komendant miejscy], otrzymał pozwolenie powrotu do Rzeszowa. Kiedy getto nie było jeszcze zamknięte, a Polakom wolno było tam wchodzić, odwiedzałem go. Dużo z nim rozmawiałem, wymienialiśmy myśli i poglądy. W czasie zamykania getta »postawił się« Niemcowi, który go zastrzelił”. F. Kotula, *Losy Żydów rzeszowskich...*, s. 18.

⁶⁸ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 309.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 442.

sem”⁷⁰. Kotula nazwał ten system rozumowania „rabinicznym sposobem myślenia”. Nie interesowała go religia mojżeszowa, ale sam sposób formułowania myśli i przedstawiania argumentów, chociaż przyznaje, że rozmawiali głównie na tematy religijne.

Nieoczekiwane zbliżenie się Franciszka Kotuli do społeczności żydowskiej zamieszkującej Tyczyn początkowo było traktowane przez nią z dużą dozą ostrożności. Aby ją przełamać, Kotula zaczął przy otwartym oknie słuchać z gramofonu płyt z muzyką i śpiewami żydowskimi. „W jednym momencie na ulicy zrobił się gwałtowny ruch – opisywał to zdarzenie. – Żydzi i Żydówki, młodzi, panny i starcy, pędem przybiegli pod okno i cierpliwie, naprawdę w skupieniu słuchali naturalnej dla siebie, dla nas jednak egzotycznej melodii”⁷¹. Wśród zgromadzonych były dwie jego uczennice – Surka i Chojka, które Kotula zaprosił do mieszkania. Wyjaśnił im, że lubi słuchać żydowskich pieśni, ponieważ jego babka była Żydówką i jako dziecko często słyszał, jak je śpiewała. Oczywiście, nie było to prawdą i Kotula puścił tę fałszywą celowo, z ciekawością zastanawiając się, jakie przyniesie skutki, zarówno w środowisku żydowskim, jak i wśród katolików. Reakcja była dosyć szybka. 24 stycznia 1932 roku Żydzi obchodzili święto *Tu B'Szewat* i z tej okazji zorganizowali zabawę⁷². Franciszek Kotula został zaproszony: „Zabawa była doskonała – wspominał. – Na sali panowała swoboda życia, humor, wszystkie przyjazne warunki. Czułem się nie jak »goj«, jeden jedyny na tejże zabawie, ale naprawdę jak swój, bo przecież znam się niemal ze wszystkimi uczestnikami. Miałem uczucie jakbym był wśród swoich, tak się czułem dobrze i swobodnie. Szanowano mnie, okazywano dużo przychyłności, a nawet sympatii”⁷³. Tańczył również z dziewczynami, które w większości mu nie odmawiały, jedynie córki chasydów grzecznie dawały do zrozumienia, że im to nie uchodzi. Upodobał sobie szczególnie dwie żydowskie panny, z którymi zaznajomił się już wcześniej, Dorkę i Mirę.

Już następnego dnia Kotula zapisał w pamiętniku, że doszły go słuchy, iż ludzie w mieście plotkują na jego temat, chociaż nie przy nim osobiście. Snuto różne przypuszczenia – a to, że Mira ma zamiar zmienić religię i zostać jego żoną, lub na odwrót, iż to on porzuci katolicyzm i przyjmie religię żydowską. Powtarzano, że odżyła w nim krew babki, dlatego zaczął bałamucić dziewczęta żydowskie. Szczególnie potępiały go nauczycielki ze szkoły. Jednak Kotula nie przejmował się tym, skwitował to trzema słowami: „Niech sobie mówią”. Jednak sam przyznawał, że coraz bardziej zaczynają mu się podobać Żydówki, ponieważ „one naprawdę mogą mi dać coś, co mnie wzrusza, podnieca, unosi”⁷⁴. Zaczął się z nimi spotykać, chodzić na długie spacery, szczególnie z Dorą i Mirą, oczywiście z każdą osobno, licząc na intymne zbliżenia. Co wię-

⁷⁰ *Ibidem*, s. 581.

⁷¹ *Ibidem*, s. 333.

⁷² Według kalendarza żydowskiego, święto *Tu B'Szewat* (Nowy Rok Drzew) obchodzone jest 15 dnia miesiąca Szewat, kiedy przed zbliżającą się wiosną w drzewach owocowych zaczynają krążyć soki. W Izraelu na tej podstawie obliczano wiek drzew, co służyło obliczeniu należnego podatku, ale związane też było nakazami religijnymi, gdyż zgodnie z Torą Izraelczykom nie wolno było spożywać owoców z drzew przez pierwsze trzy lata, w czwartym owoce poświęcone były Bogu i dopiero po upływie tego czasu mogły być zjadane przez ludzi.

⁷³ F. Kotula, *Miłość i sława*, s. 473–474.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 377.

cej, nawet podczas wakacyjnych pobytów w Głogowie postanowił trzymać się z dala od Polek i nawiązywał znajomości z dwiema „Żydóweczkami” – Sarą S. i Lonką W.

Podczas jednego ze spacerów z Mirą wyznał jej: „Myślę teraz po żydowsku, będąc wśród Żydów jestem tedy niejako wśród swoich”. Mira odpowiedziała mu: „Jesteś przez to bardzo ciekawym i rzadkim człowiekiem. Słowiańska krew, słowiańskie ciało, a w tym żydowski sposób myślenia”⁷⁵. Po upływie kilku tygodni od pamiętnej zabawy Kotuli przyszła do głowy myśl, żeby nauczyć się hebrajskiego, jednak okazało się, że Żydzi również nieprzychylnie zaczęli spoglądać na jego zbyt bliskie związki z ich dziewczętami i pomimo obietnic jednego z nich, niejakiego Tuchmana, nie doczekał się pomocy w tej sprawie. Wreszcie udało mu się znaleźć nauczyciela, „jednego z postępowych młodych Żydów, który nazywa się Beck, zapalonego syjonisty, jednego z nielicznych, który umie po hebrajsku mówić i ponowiłem prośbę. Uczynił jej zadość i napisał mi alfabet hebrajski. Przychodzi obecnie do mnie często, uczy mnie i już umiem nieco pisać i czytać”⁷⁶. Wkrótce Kotula czuł się już na tyle pewnie, że wybrał się do biblioteki żydowskiej i pochwalił swymi umiejętnościami. W pamiętniku przedstawia te wydarzenia jako sporą sensację.

Zbliżenie do tyczyńskich Żydów, będące skutkiem osamotnienia podczas zamieszkiwania w tym mieście, zmieniły podejście Franciszka Kotuli do tej społeczności, która w okresie jego życia w Głogowie wydawała mu się godna tylko pogardy. Odtąd sympatyzował z nimi, współczuł ich losom podczas II wojny światowej, poświęcił im wówczas wiele miejsca w swoich kronikarskich zapiskach, co później zaowocowało, już po jego śmierci, wydaniem książki zatytułowanej *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni*.

Chociaż Franciszek Kotula w którymś momencie stwierdził: „powstał we mnie pewnik, że tylko Żydówka może prawdziwie kochać, być wierną i nawet poświęcić się”, to jednocześnie cały czas zastanawiał się nad ożenkiem z Polką.

Kobiety

Jak twierdził Franciszek Kotula, jego pierwszą miłością (a raczej tylko zauroczeniem), była Nastka, rzeszowianka mieszkająca przy ówczesnej ulicy Krakowskiej (dzisiaj ks. Jałowego). Poznał ją w czasach nauki w seminarium. Nie wiemy o niej nic bliższego, sam autor pamiętników wymienia ją tylko dwukrotnie, i to w bardzo zdawkowy sposób. Od momentu, gdy rozpoczął swe pisanie, znajomość z Nastką była już odległym wspomnieniem. Dowiadujemy się tylko, że jako młodzieniec „defilował” pod oknami jej mieszkania, licząc na to, że ona go zobaczy i wyjrzy. Informuje również, że była obiektem jego westchnień. A więc, jeśli nawet coś ich łączyło, była to miłość bardzo niedojrzała.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 476.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 564-565.

Kobietą, która najczęściej pojawia się na kartach pamiętnika, jest Henryka Kałkowska⁷⁷. Poznali się 15 sierpnia 1923 roku, gdy Kotula już od dwóch lat pracował w głogowskiej szkole. Ona uczyła się w seminarium nauczycielskim, więc Franciszek, jako starszy kolega w tym zawodzie, bardzo jej zaimponował. W drugą rocznicę znajomości, 15 sierpnia 1925 roku, dwudziestopięcioletni Kotula wyznał Henryce miłość, ona odpowiedziała mu tym samym i odtąd stali się parą – jeszcze nie narzeczonych, ale myślącą o wspólnej przyszłości. Niestety, wkrótce czekała ich rozłąka, bowiem Kałkowska po ukończeniu seminarium została skierowana do pracy w odległych Baranowiczach. To właśnie wtedy, tęskniąc za nią, Kotula rozpoczął pisanie dzienników. Jej imię po raz pierwszy pojawia się w nich 12 lutego 1926 roku: „Jestem sam. Przyszła ona i jednym cięciem zabiła we mnie dawne życie. [...] Zrodziło się z niego nowe, niemowlę prawie i oto stoi wpatrzona w złociste słońce, wschodzące na horyzoncie. W jego promieniach pragnę żyć, nim się karmić, nowe rozpocząć życie, z Tobą Heniuś i dla Ciebie”⁷⁸. W zapisie z datą 18 lutego wyznał: „Tak, kocham ją”. Jest to miłość prawdziwie romantyczna, oparta na długich wyczekiwaniach na jej przyjazd do Głogowa oraz na kontakcie korespondencyjnym. „Za kilka dni przyjedzie” – napisał Kotula 13 czerwca 1926 roku. Wreszcie, po czterech dniach, z ulgą wzdychał: „Przyjechała!”. Spotkali się 18 czerwca, on jednak poczuł się mocno rozczarowany: „Jaki zawód! Kobieta, która świętą była, bóstwem, staje się nagle przede mną jako bardzo prosta kobieta [...]. Jaka to gorycz, jaki zawód, jaki żal”. Jeszcze tego samego dnia wieczorem napisał: „Wróciłem do niej! I... Albo się na nowo zakochałem, albo miłość była jakby w śnie zimowym i obudziła się do życia, dość, że... kocham! Kocham!”⁷⁹. Skąd wynikały te wahania nastrojów?

Franciszek, tęskniąc za Henryką, oczekiwał, że ich pierwsze spotkanie po długiej rozłące będzie pełne romantyzmu, uniesień i zapewnień o miłości. Widocznie takim nie było, stąd jego zawód. Wszystko zmieniło się, gdy ponownie się z nią spotkał i ponownie... zakochał. Te wahania będą się ciągnąć przez kolejne dni, miesiące, a nawet lata. Już 1 lipca 1926 roku Kotula żalił się w pamiętniku: „W stosunku do Niej wszystko, a raczej wszystkie uczucia przeszedłem. I miłość, i tęsknotę z tym połączoną, i tyle cierpień, i niechęć wskutek nadmiernego zajmowania się tą kwestią, obojętność, która miała skończyć się zerwaniem i wiele, wiele”⁸⁰. Wedle jego opinii, Henryka była pod zbyt silnym wpływem matki, Marii Kałkowskiej, która nie widziała przyszłości związku swojej córki z Franciszkiem. Oficjalnie twierdziła, że pensja początkującego nauczyciela jest zbyt niska dla utrzymania rodziny, jednak Kotula domyślał się, że prawda wygląda zgoła odmiennie. Otóż bogobojna mieszczan-ka, podobnie jak większość mieszkańców Głogowa, potępiała u kandydata na męża

⁷⁷ „Według badań Tadeusza Kałkowskiego, znanego numizmatyka, Kałkowscy mają pochodzić z Kałkowa na Śląsku, skąd w XVI wieku wyemigrowali do Rzeszowa, następnie w wieku XVII przenieśli się do Głogowa. Gmerk, jakiego używali głogowscy Kałkowscy, kupcy, jest pochodzenia śląskiego. Jeden z Kałkowskich w latach 1782–1783 był w Głogowie burmistrzem. Pod koniec wieku XIX był w miasteczku tylko jeden Kałkowski, Kajetan i ten miał dużo dzieci. Rozeszły się po świecie. Na miejscu pozostało niewiele. Mieli dom w rynku »na całym placu«. Patrycjusz”. F. Kotula, *Miasteczko...*, s. 45-46.

⁷⁸ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 28.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 36.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 38.

jej córki bierność wobec religii. Autor pamiętników nazywał to „zatechłym egoizmem”, „małomiasteczkowymi poglądami na świat i życie”, „wstrętnym partykularyzmem”. Gdy w pierwszych dniach lutego 1927 roku Kotula wyjechał do Baranowicz odwiedzić Henrykę (o swoim pobycie napisał: „Pamiętne dni! To spełnione marzenia! Czarowny sen! Najpiękniejsze chwile, które dotychczas przeżyłem”), po powrocie usłyszał od pani Kałkowskiej, że jest „pijakiem, karciarzem, kobieciarzem, człowiekiem zupełnie zepsutym, przeżartym i zdemoralizowanym”, w dodatku „dziadem” niezdolnym do utrzymania żony i dzieci⁸¹.

Od samego początku znajomości matka Henryki skutecznie ingerowała w związek córki z Franciszkiem. Sama dziewczyna była rozdarta, myślała nawet o wstąpieniu do klasztoru, by w ten sposób rozwiązać problem. Kotula natomiast czuł się rozczarowany. 6 marca 1927 roku pisał: „Popijam i to coraz zdrowiej. A przy tym... myśl o samobójstwie nie opuszcza mnie ani na chwilę”⁸². Rozczarowanie zamieniało się więc powoli w rozpacz.

Podczas wakacji, gdy Henryka przyjechała do Głogowa, ich spotkania były coraz rzadsze i oziębłe. Wcześniej pozwalała mu całować swoje dłonie, natomiast teraz zabroniła, niewątpliwie pod wpływem matki nazywając to grzechem. Aż nagle, całkiem niespodziewanie, w piątym roku znajomości zaręczyli się... korespondencyjnie. Pod koniec roku, gdy Henryka spędzała w Głogowie ferie świąteczne, przyznała się matce do zaręczyn; ta przyjęła to do wiadomości, ale bardzo chłodno. Odtąd oboje młodzi ponownie się do siebie zbliżyli. Przez kilka dni Kałkowska chorowała, nie wstając z łóżka, a Kotula codziennie ją odwiedzał. Gdy zostawali sami, dochodziło do intymnych scen: „Ile rozkosznych chwil dała mi podczas tych świąt! [...] Pieściłem Ją, Heniuśkę! Całowałem, obejmowałem Jej drobne ciało, zaledwie koszuliną okryte. A potem... potem całowałem Jej piersi, młode, śliczne, ciepłe, miłosne”⁸³. To wtedy Henryka wyznała mu, że chciałaby mieć dzieci, co trochę ostudziło miłosne zapędy Franciszka. Kobieta – tak, dzieci – jeszcze nie, bo dzieci oznaczają obowiązki, których on na razie pragnął uniknąć.

Kolejne ich spotkanie miało miejsce podczas świąt wielkanocnych, które Kałkowska spędzała z rodziną w Głogowie. Kotula wysunął wówczas propozycję, by pobrali się podczas wakacji. Jego narzeczona początkowo zgodziła się, ale po kilku dniach odmówiła, podając za przyczynę chorobę swojej siostry. On zrozumiał jednak, że zrobiła to pod wpływem matki, a nie z uwagi na siostrę. W zapiskach z okresu wakacji w 1928 roku Franciszek już ani razu nie wspomniał o Henryce⁸⁴. Oddalali się od siebie. Od września wyjechał na roczny kurs do Torunia. Jego myśli zaczęły zaprzętać zupełnie inne sprawy. I inne kobiety.

W Toruniu Franciszek Kotula poznał Marylę Oprychałównę, młodą nauczycielkę, również uczęszczającą na kurs, mieszkającą na stałe z rodzicami na miejscu. Zaczęło się

⁸¹ *Ibidem*, s. 58.

⁸² *Ibidem*, s. 61.

⁸³ *Ibidem*, s. 79.

⁸⁴ Dopiero w połowie września 1928 r. pojawia się w pamiętniku informacja, że podczas wakacji Franciszek zdradził Henrykę, odbywając stosunek płciowy z inną kobietą. Piszze, że była ona dla niego „wstrętna”, ale zadowolona go jak „zwierzę”. Jednocześnie przyznaje, że cały czas okłamywał narzeczoną, iż będzie jego „pierwszą”. *Ibidem*, s. 104.

od wspólnych spacerów i rozmów: „To ja mówiłem, a Ona słuchała, to znowu Ona, a ja łożyłem jej słowa”. Im bliżej poznawał Marylę, tym mocniej oddalał się od Henryki. W końcu stwierdził: „Maryla to kobieta o jakiej marzyłem, to kobieta ideał, o którym śniłem”⁸⁵. Słowa te napisał wiele miesięcy później, gdy po zakończeniu kursu wrócił w lecie 1929 roku do Głogowa. Doszedł wówczas do wniosku, że Henryka całkowicie go zawiodła, a Maryla dała nadzieję, że znalazł tę, której szukał. Dawał to odczuć swojej narzeczonej przez cały okres wakacji.

We wrześniu 1929 roku Kotula rozpoczął pracę w Tyczynie. W nowym miejscu nie mógł, oczywiście, pozostawać obojętnym na wdzięki kobiet. Już 20 grudnia przyznawał: „Mam flirtiki, a raczej jeden już miałem, drugi jest na etacie”⁸⁶. Na tym się nie skończyło. Na przełomie stycznia i lutego 1930 roku Kotula na przyjęciu poznał Zofię P. – była to „miła, sympatyczna, elegancka, zgrabna pani”, mężatka z piętnastoletnim stażem małżeńskim i czwórką dzieci. Nawiązali romans, którego inicjatorem był Franciszek, lecz za pełną aprobatą Zofii. „No a Henia? – pytał retorycznie. – [...] Boję się z Nią małżeństwa, bo ja chcę spokoju, a ona spokoju mi nie da, da mi burzę i niepokój”⁸⁷. Ostatecznie, w kwietniu 1930 roku, podczas pobytu w Głogowie, postanowił zerwać z nią. Znali się prawie siedem lat, Franciszek nazwał je „wyrzuconymi z życia”. Henryka zwróciła mu pierścionek zaręczynowy, ale rozstali się w zgodzie, wybierając się nawet wspólnie do Rzeszowa i pozując do pamiątkowego zdjęcia.

W Tyczynie Kotula kontynuował swój romans z Zofią, a jednocześnie pożądliwie spoglądał na jej młodą wychowankę, Wileńkę, której świeżość budziła w nim „jakieś marzenia, zapąły, pragnienia”⁸⁸. Przyznawał, że pragnie ciała Zofii, ale jednocześnie Wileńka bardziej go pociągała. Zbliżył się też do innej osoby, o której pisał: „Poważna postać, która... kto wie, czy nie odegra dużej roli w moim życiu. Coś tak się ma ku temu. Jest nią kobieta, F.S., o której często myślę”⁸⁹. Ową F.S., nazywaną przez Franciszka także Fruzią, była nauczycielka w tyczyńskiej szkole, Eufrozyna Stromczyńska⁹⁰. Pomimo przypuszczeń, nie odegrała ona aż tak wielkiej roli w jego życiu. W tym czasie Kotula poznał pannę F. – jak ją przedstawia – czyli opisaną w części dotyczącej Tyczyna Filę, mieszczańską córkę, „prawdopodobnie równą ze mną wiekiem, ponadto nieładną i grubą, domatorkę, mało wyrobioną w życiu, konserwatystkę, bardzo pobożną”. Jak wiadomo, plany rodziców wydania jej za Franciszka spełzły na niczym.

Wakacje 1930 roku Kotula rozpoczął przyjazdem do rodzinnego Głogowa i od razu zaczął rozglądać się za dziewczyną, z którą mógłby rozpocząć „lekki”, jak twierdził, flirt dla spędzenia „wesołych i miłych” chwil. Zaproponował go dużo młodszej od siebie Wandzie G., Wandeczce, „praktykującej romantyczenie”. Przyrzekli sobie tylko przyjaźń, przypieczętowaną pocałunkiem. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się dalsze losy ich „przyjaźni”, gdyby nie nagła decyzja Franciszka o wyjeździe do stryja do

⁸⁵ *Ibidem*, s. 120.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 131.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 139.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 179.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 181.

⁹⁰ Eufrozyna Stromczyńska uczyła przedmiotów humanistycznych, historii, języka polskiego i geografii, podobnie jak F. Kotula.

Zbaraża⁹¹. Tam spotkał Adę, dziewczynę w wieku 24 lat i od razu zaczęły się „przechadzki, spojrzenia, uśmiechy, dłuższe i silniejsze uściski rąk”, a także pocałunki. „Ada wspaniale całuje – stwierdził Kotula. – Pocałunki jej są namiętne, wpijające się w istotę, aż do zapomnienia”. Jednak pocałunki mu nie wystarczały: „A do jej piersi muszę się dobrać, żeby nie wiedzieć co”⁹². Podobało mu się jej ciało, jej erotyzm, ale dostrzegł w niej również intelektualną pustkę. Ponadto doszły do niego wieści, że Ada nie prowadzi się zbyt moralnie. Stryj miał pretensje o to, że bratanek spotyka się z nią. W końcu, po miesięcznym pobycie w Zbarażu, Franciszek wrócił w swoje rodzinne strony. Gdy oznajmiał dziewczynie o swojej decyzji, Ada rozplakała się, pomyślał więc, że gdyby rzeczywiście była zepsutą kobietą, na pewno nie zareagowałaby w ten sposób. Jednak nigdy więcej już się nie spotkali.

Tuż po rozpoczęciu nowego roku szkolnego Kotula otrzymał list. Nie mógł początkowo zidentyfikować nadawcy, lecz już po kilku zdaniach zorientował się, że napisała go Maryla. Treść korespondencji uznał za dziwną, zrozumiał tylko tyle, że nadawczyni jest nieszczęśliwa. Natychmiast odpisał, starając się dodać jej otuchy i w następstwie nawiązanej korespondencji zaprosił ją do siebie. Oprychałówna skorzystała z zaproszenia i 19 września pojawiła się w Tyczynie. Franciszek oddał jej swój pokój, a sam nocował w kancelarii szkolnej. Już następnego dnia oboje wyznali sobie miłość. „Jak to przyszło dziwnie, niespodziewanie i tak spokojnie” – zapisał w pamiętniku⁹³. Rozwijając ten wątek, bardzo szczegółowo przedstawił okoliczności romantycznych oświadczeń. Porównywał swoje uczucie do Henryki z tym, co czuł do Maryli. To pierwsze było dziecinne, ślepe, błędne, natomiast to drugie świadome, poważne, oparte na mocnym fundamencie. W związku z tym zdecydował się zlikwidować całą swoją przeszłość erotyczną i pozostać wiernym tylko jednej kobiecie, którą chciał poślubić jak najszybciej.

Maryla wróciła do Torunia, lecz ich rozłąka nie trwała długo. 1 listopada Kotula przyjechał do niej, aby przedstawić się rodzinie. Od samego początku matka Maryli była mu przychylna, natomiast pan Oprychał, z pochodzenia Czech, potraktował go szorstko. Okazało się, że podobnie jak w przypadku matki Henryki Kałkowskiej, tym razem ojciec Oprychałówny postanowił nie dopuścić do zawarcia związku z Franciszkiem. Najpierw usiłował wpłynąć na córkę, obiecując jej znalezienie lepszej pracy i samodzielne mieszkanie, lecz ona oświadczyła, że będzie szukać posady w Tyczynie lub najbliższej okolicy. Wówczas pan Oprychał, w tajemnicy przed wszystkimi, przyjechał do Tyczyna, a nawet odwiedził Głogów, żeby zebrać jak najwięcej wiadomości o narzeczonym córki. Oczywiście uznał, że najlepszym źródłem informacji będą proboszczowie obu parafii, a ci – zarówno ks. Jakub Forsyewicz, jak i proboszcz tyczyński, ks. Franciszek Wolski – ze zrozumiałych względów, nie wystawili mu pochlebnej opinii.

Franciszek Kotula czuł się zobowiązany do przedstawienia wyjaśnień na swoją obronę, dlatego ferie wielkanocne spędził w Toruniu. Efekt był taki, że ojciec Ma-

⁹¹ Stryjem F. Kotuli zamieszkałym w Zbarażu był Józef Kotula, syn Jana i Zofii z Padów. Przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości służył w Zbarażu w żandarmerii austriackiej, po odejściu na emeryturę pozostał czynny zawodowo, pracując jako urzędnik w banku. Osiał na stałe w tym mieście, budując tam dom.

⁹² F. Kotula, *Miłość i sława*, s. 200, 204.

⁹³ *Ibidem*, s. 231.

ryli trochę się uspokoił, natomiast kłopoty zaczęła sprawiać sama narzeczona, a to za sprawą listu, który dostała od Henryki Kałkowskiej. List ten stawiał Franciszka w bardzo niekorzystnym świetle. Ponownie nastąpiły wahania nastrojów. Być może, to właśnie sprawiło, że po powrocie do Tyczyna Kotula ponownie rozpoczął serię flirtów z dziewczętami. „Przyrzeczenie dane Maryli, że jej nie zdradzę – usprawiedliwia się – nie odgrywało żadnej roli. Ono było dane dla jej spokoju, a nie dla mnie”⁹⁴. To wtedy zaczął romansować jednocześnie z dwiema młodymi Żydówkami – Mirą i Dorą⁹⁵. Ostatecznie Franciszek skonstatował: „Jestem z Mirą, kocham Mirę, będę z Marylą, będę kochał Marylę”⁹⁶.

Wakacje Kotula tradycyjnie spędził w Głogowie. Maryla nie mogła do niego przyjechać, ponieważ w Toruniu zatrzymał ją kurs wakacyjny, na który się zapisała. „Tymczasem szukam jakiegoś flirtu – oświadczył autor pamiętników. – Bez tego moje wakacje są do luftu. Dwa miesiące byłyby zupełnie stracone”⁹⁷. Jego uwagę zwróciła głogowska Żydówka Lonka W., jak twierdził: „zgrabna jest, powabna”. Zachwycał się jej uśmiechem, do głowy przyszedł mu nawet pomysł, żeby napisać utwór literacki pt. „Listy do twego uśmiechu”. Jednocześnie Franciszek otrzymał list od Miry, która tęskniła za nim i przysyłała mu pisemnie pocałunki, prosząc o rewanz. W tym samym czasie, 24 sierpnia 1931 roku, dostał również od Maryli list „miłosny, kochający, pełen tęsknoty”. Tak jak on zaprosił ją w zeszłym roku do Tyczyna, tak ona teraz zapraszała go nad morze do Hallerowa, gdzie przebywała na kursie strzeleckim⁹⁸. Kotula skwapliwie skorzystał z okazji, wsiadł do pociągu i już 11 sierpnia był na miejscu. Widok Maryli zaskoczył go: „W mundurze, opalona aż czarna. Znałem dotychczas Marylę o jasnej, delikatnej cerze, aż tu naraz znajduję jakąś Malajkę. Wydała mi się brzydka [...]. Twarz Jej straciła kobiecy urok”⁹⁹. Mimo tych mankamentów, po dwóch tygodniach pobytu nad morzem, 24 sierpnia, zapisał w dzienniku: „Dziś wieczór Maryla oddała mi się”¹⁰⁰. Trudno orzec, czy zrobiła to z własnej woli, czy pod wpływem jego nalegań, bo raz używa słowa „oddała się”, a raz „zdobyłem ją”.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 331.

⁹⁵ 29 czerwca 1931 r. F. Kotula zapisał w dzienniku: „Objąłem Mirę ramionami, przytuliłem do siebie. I oto ona, czego wcześniej nie zauważyłem, poczęła się do mnie tulić, łasić, przymilać – o! już nie zmysłowo, nie; to tulenie się miało już inny charakter, inną treść. A potem poczęła mnie całować – czule, pieścizliwie, tkliwie nawet. Po prostu pieściła mnie. Niesłychana rzecz! A tak się oddanie, z ufnością tuliła do mnie, że mi znowu na myśl przyszło: przecież ona naprawdę we mnie się kocha”. *Ibidem*, s. 353.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 356.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 360.

⁹⁸ Hallerowo, obecnie dzielnica Władysławowa, w dwudziestolecu międzywojennym Wielka Wieś-Hallerowo. 10 lutego 1920 r. gen. Józef Haller dokonał tu zaślubin Polski z morzem. Biorący w tym wydarzeniu udział ppłk Henryk Bagiński, zauroczony nadmorską okolicą, zakupił 20 ha ziemi w pobliżu miejscowości Wielka Wieś i założył nową osadę.

⁹⁹ F. Kotula, *Miłość i sława*, s. 378, 381.

¹⁰⁰ Szczegóły tego zbliżenia przedstawił F. Kotula na kartach pamiętnika dziesięć miesięcy później: „Maryla oddała mi swoje dziewictwo, a jednak później zerwała, a ja zgodziłem się na to bez żalu. Do dziś dnia prześladuje mnie ów straszny wyraz twarzy Maryli po pierwszym oddaniu się, wyraz, w którym w niesamowitym związku kojarzy się ból i rozkosz. Już wówczas to na mnie tak deprymująco podziałało, wprost odpychało”. *Ibidem*, s. 599.

Miesiąc później, po powrocie do Tyczyna, Kotula pisał: „Od czasów wakacji wartość Marylki dla mnie wzrosła znacznie. Ale z drugiej strony jestem nadal bardzo czuły na niewieście wdzięki [...]. Toteż jeśli się zdarza okazja, nic nie odrzucam. Jeszcze jak ładna buzia... krew nie woda”¹⁰¹. W zapiskach z 18 października przyznaje się, że cały czas spotykał się z Mirą i Dorką, korespondował z Marylą i Lonką (do tej drugiej napisał „list serdeczny, już nie tylko przyjacielski”), a także zastanawiał się nad małżeństwem z Filą. „Aha! – przypomniał sobie jeszcze. – Byłem dziś w kościele, bo miałem dyżur i cały czas kokietowałem jedną niewiastę, która tak mi działa na zmysły. Ma wygląd kurtyzany, ładna i zgrabna”¹⁰². Dodatkowo, dzień później przyznał, że zaczyna odczuwać pociąg do żony swojego przyjaciela Lewiego Spensera. Zastanawiał się nawet, czy udałoby mu się „być trzecim kątem trójkąta”. Dziwi ten brak stałości w uczuciach i odrzucenie wszelkiej moralności. Wyjaśnienia można szukać w fakcie, że wraz z porzuceniem religii, Kotula zrezygnował również z wartości chrześcijańskich, takich jak wierność wobec jednej kobiety (dziewczyny, narzeczonej, małżonki). Sam tłumaczył to następująco: „We mnie energia miłosna znajduje się w stanie potencjalnym, od czasu do czasu, po znalezieniu odpowiedniego obiektu, przechodzi nagle do stanu dynamicznego, poczyną działać, a ja wówczas kocham się [...]. I jest mi przyjemnie, bardzo nawet”. Niemniej jednak czasami nachodziła go refleksja. Jeszcze tego samego dnia, po zapisaniu cytowanych wyżej słów, postawił pytanie, czy nadaje się na męża – i zaraz stwierdził, że „nieszczęśliwa będzie kobieta, która wyjdzie za mnie i nieszczęśliwym także ja”¹⁰³. Ona dlatego, że ciągnąć go będzie do innych kobiet, on – ponieważ będzie zobligowany do chowania jej wierności.

7 grudnia 1931 roku Kotula otrzymał od Maryli zaskakujący list. „Franku – pisała – nie pytaj o wyjaśnienie powodów do tego kroku, jaki teraz czynię. [...] Zapomnij o tym, co łączyło Cię ze mną i tak jak ja Tobie, tak Ty zwróć mi wolność i nie krępuj swoją osobą, bo nie znajdę przy Tobie szczęścia”¹⁰⁴. Zaledwie kilkanaście dni wcześniej Franciszek przyznawał w pamiętniku, że żadna kobieta nie będzie przy nim szczęśliwa i najwyraźniej Maryla doszła do tego samego wniosku. Zrywała z nim, ale to jego obarczała winą za ten krok, kazała mu zajrzeć w głąb swojego sumienia i zastanowić się, na ile jego postępowanie przyczyniło się do tego. Nie wiadomo, czy Maryla żywiła podejrzenie o to, że ją zdradza, czy po prostu podpowiedziała jej to intuicja. Franciszek przyznał, że na początku zrobiło mu się „głupio”, ale wkrótce „wplotła się myśl radosna, pełna ulgi, że oto znowu jestem wolny”. Natychmiast też zaczął zastanawiać się, która będzie następna. Szukał kogoś nowego, na myśl przyszła mu niedawno poznana Regina z Głogowa, którą uważał za „idealny materiał na kochankę”, to znów Zosia zapoznana w Hallerowie, „która mi tyle okazała sympatii”

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 383.

¹⁰² *Ibidem*, s. 392.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 432-333.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 444.

(bardzo możliwe, że to z tego powodu Maryla z nim zerwała)¹⁰⁵. Brał pod rozwagę również wyszukanie jakiegoś anonisu w gazecie i odpowiedzenie na niego.

W dniach 4–10 stycznia 1932 roku Kotuła przebywał na kursie organizacyjno-oświatowym we Lwowie. Oczywiście, była to dla niego okazja, by poznać kolejną kobietę. Jego wybór padł na jedną z kursantek, Leonię Szczepanowską, mężatkę z dzieckiem, o czym początkowo nie wiedział. Od słowa do słowa zaczęli się wzajemnie poznawać. „Rozmowa była subtelna – opisywał ją Franciszek – delikatna, wiotka, ciągle obracająca się w formie przypuszczeń, żartów, półsłówiek”¹⁰⁶. W którymś momencie Leonia zaskoczyła go, oświadczając, że mogłaby zostać jego żoną, ale musi okazać cierpliwość i poczekać jeszcze pół roku. Pytał, co jest przyczyną zwłoki, lecz początkowo nie chciała powiedzieć. Dopiero podczas jego kolejnego pobytu we Lwowie, na początku kwietnia, Szczepanowska przyznała się, że jest mężatką i zabiega o to, żeby się rozwieść. Problemem jednak było dziecko, mąż nie zamierzał pozwolić, aby pozostało przy matce, argumentując, że ona nie jest w stanie go utrzymać. Szantażował tym żonę, zmuszając, by poniechała planów rozwodowych. Kotuła, który do tej pory nie roztkliwił się nad poznanymi kobietami, starając się raczej więcej czerpać, a mniej dawać, tym razem poczuł „jakieś wzruszenie”¹⁰⁷. Nałożył jej na palec pierścionek, który zwróciła mu Maryla i powiedział: „Lonko! Jesteś moją narzeczoną!”¹⁰⁸. Leonia wahała się, w obawie, że przeciwności związane z nieuregulowanym rozwodem mogą ich poróżnić. Jednak przyjęła pierścionek, a po chwili oznajmiła, że wkrótce przyśle swój, by Nunek – jak go nazywała – o niej pamiętał i jej nie zdradzał. „Ja jednak wiedziałem – szczerze wyznał w pamiętniku »Nunek« – że ją zdradzę, bo w Tyczynie oczekuje mnie Mira”¹⁰⁹. Pomimo tych myśli, odniósł wrażenie, że jest zakochany w Leonii. Było to jednak mylne wrażenie, bo półtora miesiąca później, gdy miał ponownie jechać do Lwowa, zapisał następującą refleksję: „Tylko jedną miałem myśl, czy Lonka oddam mi się, czy nie”¹¹⁰. A zatem nie była to miłość, tylko kolejna obsesja.

Umówili się, że pojedą wspólnie do Chodorowa na trzy, cztery dni, aby побыć razem¹¹¹. W mieście wynajęli dwa pokoje w hotelu prowadzonym przez miejscowego Żyda. Pierwszy wieczór minął na przytulaniu się, pocałunkach i drobnych pieszczotach. „Drażni mnie myśl o piersiach Lonki – to głównie dręczyło Franciszka. – Jest

¹⁰⁵ W późniejszym liście Maryla również przyznała się do niewierności wobec narzeczonego: „Nie mam do Ciebie żalu. I ja Cię zdradzałam, a po głębszym namyśle przysłałam nawet do przekonania, że niesłusznie miałam żal do Ciebie, bo wy mężczyźni wszyscy jesteście jednacy i chyba naiwna gąska żądać może wyłącznego oddania”. *Ibidem*, s. 493.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 468.

¹⁰⁷ Do czerpania energii od innych F. Kotuła przyznał się na stronach pamiętnika: „Wierzę, że każdy może mi coś dać i przez każdego mogę coś zyskać; przez Dorę, przez Lonkę, przez Reginę itd. – i przez te moje dzieci w szkole, które mogą mi dać najwięcej, bo dobroć i nieustannie mogą utrzymać we mnie »wieczną miłość«”. *Ibidem*, s. 443.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 546.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 551.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 585.

¹¹¹ Chodorów, obecnie miasto na Ukrainie na południe od Lwowa. W okresie międzywojennym liczyło ok. 4500 mieszkańców, z czego połowę stanowili Żydzi. Znane z istniejącej od 1912 r. cukrowni, było również ważnym węzłem kolejowym.

mężatką, karmiła syna. Jakie więc one będą?”. W tym momencie przypomniał mu się biust Zośki, który z powodu „wyssania” przez jej dzieci nie podobał mu się. „Wsuwam tedy dłoń, Lonka wzbrania się, ale słabo. Czuję najpierw, że są bardzo gładkie [...]. Wreszcie obejmuję całe... maleńkie są [...]. Palcami szukam sutka... jest! Mały, gładki, jak u dziewczyny. [...] Kryją mi się zupełnie w dłoniach, drugie tyle mogłyby być większe... trudno jednak” – odprężył się w końcu¹¹². Tego wieczoru jednak nie doszło do niczego więcej.

Dopiero następnego dnia przeprowadzili zasadniczą rozmowę. Leonia wyznała, czego od niego oczekuje. Otóż była gotowa oddać siebie całą, ale żądała w zamian Franciszka na wyłączność. Jak to określiła – „biorę wszystko albo nic”. Domagała się nie tylko jego ciała, domagała się jego duszy! W tym momencie Kotula zaczął protestować. Dusza, jakkolwiek ją rozumieć, należała tylko do niego i nie zamierzał nikomu jej oddawać. To groziło utratą jego indywidualności, którą tak sobie cenił. Jego własne „ja” było niczym Bóg, niczym religia, narodowość, było jego dumą, wyróżniało go spośród innych. Owszem, mógłby ożenić się z Leonią, ale żona stanowiłaby dla niego „towarzysza, przyjaciela, druha, współnika, kochankę”, jednak nie mogła panować nad duszą, gdyż bez niej byłby upodobniony do zwierzęcia, tak jak zresztą wielu innych ludzi, nawet wierzących, szczególnie wierzących, bo – według niego – wiara odbierała indywidualność, a więc w jego rozumieniu – duszę.

Wywód filozoficzny Franciszka Kotuli wywołał u Leonii niemal depresję. Rozpłakała się. Musiał poświęcić jej jeszcze cały dzień, żeby się uspokoiła. On też wpadł w przygnębienie. Przyznawał się, że był „apatyczny, zrezygnowany, wykołejony zupełnie”. Dopiero trzeci wieczór zbliżył ich całkowicie. Franciszek wszedł do jej pokoju i zastał ją leżącą w łóżku. Była ubrana, jednak poprosiła o zgaszenie światła, po czym zaczęła się rozbierać. „Rozkoszną przeżyłem noc, jak jeszcze nigdy w życiu – napisał potem w pamiętniku. – Żadna kobieta nie dała mi tylu emocji, szaleńczych emocji, co właśnie Lonka”¹¹³. Przyznał się jednak do swojego zagubienia: „W pewnym momencie oparłem dłoń na kędzierzawej głowie Lonki i omal »Zocha« nie wyszeptalem. Miałem wrażenie, pewność, że koło mnie jest Zośka, słyszałem jej głos – tak, głos Zośki. Czasem Lonka zmieniała się w Marylę, w Mirę...”¹¹⁴. Jego „łakomstwo” na kobiety, a przede wszystkim emocjonalne zaangażowanie w każdy związek, musiało rozstrajać psychikę, czego prawdopodobnie nie był świadomy. Związki utrzymywane

¹¹² *Ibidem*, s. 589. W innym miejscu Kotula pisał: „Odsunęła się ode mnie i poczęła się rozbierać. Przez okno przedostawała się elektryczna poświata z ulicy, wszystko było widać. Odwróciłem się dyskretnie. Ale w pewnym momencie zwróciłem się do Lonki – właśnie kończyła się rozbierać. Wzrok mój padł na piersi, na mój drażliwy punkt. Zobaczyłem je stosunkowo nisko umieszczone, maleńkie, ale kształtne jeszcze i nie obwisłe, czego się najwięcej obawiałem” (s. 602). O biuście Henryki wyrażał się: „cudowne piersi” (s. 486), porównywał też piersi innych swoich kochanek: „Dziwnym sposobem na wspomnienie piersi Miry przypomniały mi się piersi Maryli. Duże, obwisłe, o nadmiernie rozwiniętych sutkach, podobnych jak u Zośki, ale przecież ona miała czworo dzieci i sama je karmiła. I jeszcze były takie sęczkowate, pełne narośli, i zawsze były zimne, kiedy u Miry są zawsze gorące” (s. 453). Z kolei piersi Ady były „takie dziewczęce, maluchne, krągłe, aksamitne; a całować to rozkosz” (s. 204).

¹¹³ *Ibidem*, s. 603.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 604.

jednocześnie z wieloma kobietami nie dawały mu szczęścia, świadectwem tego jest fakt, że ciągle poządał innej, unieszczęśliwiając każdą, którą uwiódł.

W latach, kiedy pisał swój dziennik, Franciszek Kotula nie cieszył się w społeczeństwie poważaniem, jakie zyskał w latach późniejszych jako muzealnik i badacz kultury ludowej, stąd nie dbał o zachowanie nieskazitelnego wizerunku. W wieku 32 lat wciąż nie miał stałej partnerki, co powodowało, że jego zmysły szalały, owładnięte seksualną obsesją. „Od kilku dni zmysły moje są silnie podniecone – odnotował 24 lutego 1932 roku – tak pragnę miłości, kobiety, czułości i pieśczoły! Podniecona zmysłami wyobraźnia nasuwa mi myśli, obrazy seksualnych orgii, szaleństw, rozkoszy rozdyszanych chucią, pieśczoły, ociekających krwią gorącą i czerwoną. [...] Przychodziły do mnie kobiety znane i nieznane, wobec których dopuszczałem się zwierzęcych czynów, jak szalenie”¹¹⁵. Kotula mylił seksualną orgię z miłością, jego nieograniczona niczym wyobraźnia podsuwała mu obrazy, którymi dzielił się na kartach dziennika. Jego poszukiwania idealnej żony sprowadziły go na manowce, zamiast doprowadzić do ustabilizowania się w monogamicznym związku z „tą jedyną”, zamieniły go w „zwierzę”, dążące tylko do zaspokojenia płciowego.

„Ale co ja właściwie wyrabiam? – zastanawiał się w którymś momencie Kotula. – Tyle ponawiających stosunków, aż sam się w nich gubię. Co z tego wyniknie?”¹¹⁶. W końcu stwierdził, że w takich warunkach nie może myśleć o małżeństwie. Musiał to zmienić. Okazją do tego stało się przeniesienie w 1932 roku do Rzeszowa. Od września rozpoczął pracę w szkole powszechnej im. Adama Mickiewicza. Zmieniając środowisko, pozostawił wszystkie dotychczasowe kobiety, z którymi utrzymywał związki. Nie potrafił jednak zmienić swojej natury, natychmiast więc zaczął rozglądać się za nowymi znajomościami w kręgach kobiecych.

O efektach jego poszukiwań nie dowiemy się już z dziennika, bo urywa się on na dniu 5 września 1932 roku. Ostatnie przemyślenia autora naturalnie dotyczą kobiet: „Szczególnie [w Rzeszowie] działa na mnie widok wielkiej ilości kobiet, ładnych, eleganckich, zwłaszcza Żydówek. Co jedna to ładniejsza, co jedna to mnie bardziej pociąga”¹¹⁷. Wydawałoby się, że karuzela kobiet przewijających się przez jego życie znowu zacznie się kręcić, jednak niespodziewanie wydarzyło się coś, co wszystko zmieniło.

Jeszcze we wrześniu 1932 roku Franciszek poznał 24-letnią Michalinę Kozównę, córkę Michała i Agnieszki, z którą pracował w szkole. Nie byłby sobą, gdyby nie spróbował kolejnego flirtu. Tym razem zaowocował on związkiem, który połączył oboje węzłem małżeńskim. We wstępie do dzienników Krzysztof Ruszel nic nie wspominał na ten temat, a szkoda, bo przecież ślub Franciszka Kotuli z Michaliną Kozówną stanowi niejako puentę dzienników, więc jeśli z jakichś przyczyn pominął ją autor, powinien zrobić to za niego redaktor.

Boże Narodzenie w 1932 roku Kotula spędził z rodziną narzeczonej w Rzeszowie, ale w Nowy Rok wyjechał do Głogowa. Już drugiego dnia zasiadł przy stole, aby napisać do Michaliny list: „Siadam, by napisać do Ciebie, a wierzaj mi, sam nie przypuszczałem, że taka listowna z Tobą rozmowa jest dla mnie taką ogromną potrzebą. A piszę pod wrażeniem, pod poczuciem wielkiego braku mojej kochanej dziewczyn-

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 504.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 510.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 681.

ki¹¹⁸. Wystarczył mu jeden dzień, by poczuć ogromną tęsknotę za swoją narzeczoną. Wolał więc poświęcić czas na napisanie do niej listu, niż tak jak do tej pory, wyjść na głogowski rynek w poszukiwaniu „erzacu” zaręczonej z nim kobiety. „Rano nikt nie przyszedł do mnie na pieśzchotki – pisał w dalszych słowach listu – nikt nie popieścił, nikt nie pocałował! Jaka mi była krzywda, taki się czułem nieszczęśliwy! Stałaś się dla mnie już tak konieczną, codzienną potrzebą, naprawdę nie wyobrażam sobie, jakbym mógł żyć dłuższy czas bez Ciebie, a jako dłuższy czas rozumiem nawet kilka dni. Żadna pociecha ze mnie w domu, ot tyle, że jadłem, a myślami i tęsknotami jestem koło Ciebie¹¹⁹. Pragnąc ją widzieć, zaczął rysować z pamięci jej portret i wyobrażać sobie, że całując go, całuje ją. Nie pragnął nikogo innego, tylko swojej narzeczonej.

Pamiętając o charakterze jego dotychczasowych zwierzeń, to wręcz do niego niepodobne. Franciszek Kotula uwierzył w miłość! „Misilelko! – wzdychał Franciszek. – Powiadam Ci, zaszedł wczoraj wypadek, który mnie przekonał, że mię kochasz. Wczoraj wieczór, wyobraź sobie, przegrałem 4 zł. A zasz odpowiednio przysłowie? Tak, mam szczęście w miłości. Co mnie tylko do szewskiej pasji doprowadza, to że dopiero karty musiały mi o tym powiedzieć. A powiedz mi – od czego mam Ciebie? Toś ty mi o tym nie powiedziała, dopiero karty? [...] To przecież gdybym do Cyganki poszedł, toby mi nie raz wróżyła, a przynajmniej cztery razy. Tak! Jesteś mi winna cztery złote, bo gdybyś mi sama była powiedziała, że mam szczęście w miłości, nie poszedłbym grać. [...] Będziesz wiedziała, że na drugi raz masz mi wszystko powiedzieć! Ty grubasku kochany!”¹²⁰. Naturalnie, jest to zwykle przekomarzanie się, bo oboje nie raz musieli wyznawać sobie miłość, skoro był już nawet wyznaczony termin ich ślubu. Może Franciszek dopominał się w ten sposób, by Michalina niezwłocznie odpowiedziała mu listownie z zapewnieniem o swej miłości, co niezwykle pobudliwemu mężczyźnie było bardzo potrzebne. Świadczy o tym wyodrębniona akapitem i potrójnym wykrzyknikiem prośba: „Misiulka pocałuj!!!”

„Wiesz Misiulko? Mam wrażenie, że my równocześnie piszemy do siebie i równocześnie o sobie myślimy. Czuję ten związek naszych myśli, czuję, że ich niewidzialna przędza kojarzy nas, oplata wzajemnie jak cieniuchne pajęczce nici. Misieńka! – Mam złudzenie, że to przędziwo myśli osnuło nas taką delikatną, mięciuchną przędzą, jak najdelikatniejszym jedwabiem...”¹²¹. Jak zwykle, jego bogata wyobraźnia przekształca list niemalże w utwór literacki, zresztą w pamiętniku wielokrotnie wspominał, że listy są jego ulubioną formą pisarską, miał nawet pomysł napisania opartej na nich powieści. „Co porabiasz Misieńko? – kończył list. – Myślisz troszeczkę o mnie? Bo ja o Tobie stale!”. W *postscriptum* dodawał: „Dziecinko moja słodka! Nie mogę pisać. Już ja wolę z Tobą porozmawiać – toż to przykra rzecz! Mówi się z Tobą, a ani pocałować, ani popieścić!”¹²².

Michalina Kozówna i Franciszek Kotula wzięli ślub 26 lutego 1933 roku. Akt ten zakończył długi, sześćioletni okres eksperymentów i poszukiwań idealnej kandydatki na

¹¹⁸ List Franciszka Kotuli do Michaliny Kozówny z 2 I 1933 r. z Głogowa. Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim, sygn. 54, k. 31.

¹¹⁹ *Ibidem*.

¹²⁰ *Ibidem*, k. 32.

¹²¹ *Ibidem*, k. 33.

¹²² *Ibidem*.

żonę. Małżeństwo ostudziło emocjonalne zawirowania w egzystencji Kotuli, co pozwoliło mu skupić się na innych zainteresowaniach. Przyniosło to znakomite rezultaty w postaci włączenia się do ruchu popularyzującego historię regionalną, co ostatecznie stało się najważniejszym celem jego życia.

Poglądy

W pamiętniku Franciszek Kotula otwarcie przyznaje się do swoich przekonań, które podzielić można na polityczne i religijne, a tak naprawdę na apolityczne i antyreligijne. Zaczniemy od tych pierwszych. W czasie powstawania dzienników autor przeszedł metamorfozę – z osoby, która była zaangażowana politycznie, stał się wrogiem wszelkich ugrupowań partyjnych. Rozpoczynając pisanie, opowiadał się jeszcze za ruchem socjalistycznym, który wydawał mu się nowoczesny i niosący ze sobą sprawiedliwość społeczną. Gdy przed odzyskaniem niepodległości Józef Piłsudski, wywodzący się z kręgów socjalistów, podjął się działań związanych z walką narodowowyzwoleńczą, Kotula poparł go. „Byłem naprawdę patriotą, może nawet szowinistą” – uważał¹²³. W 1918 roku, jako ochotnik, wstąpił nawet w Rzeszowie do Polskiej Organizacji Wojskowej i został przydzielony do 5. pułku piechoty Legionów, zresztą gremialnie zrobił to wtedy cały rocznik młodzieży z seminarium nauczycielskiego, do którego Kotula uczęszczał. Skierowano go na front trwającej właśnie wojny z Ukraińcami, dotarł pod Lwów, jednak wkrótce sytuacja się uspokoiła i w lutym 1919 roku został zwolniony do cywila. Z kolei, gdy wybuchła wojna polsko-bolszewicka, Franciszek ponownie stanął przed komisją poborową. Decyzją z dnia 7 lipca 1920 roku komisja postanowiła przyjąć go do Wojska Polskiego jako żołnierza piechoty. Najpierw skierowano go na szkolenie, lecz wkrótce zachorował na czerwonkę. Od 1 do 30 września przebywał w szpitalu, a więc nie wziął bezpośrednio udziału w walkach. Po wyjściu ze szpitala zdjął mundur, by założyć go w swoim życiu jeszcze tylko raz, podczas ćwiczeń rezerwy w garnizonie pińczowskim od 22 czerwca do 18 lipca 1925 roku¹²⁴.

Jego poparcie dla Józefa Piłsudskiego zaowocowało opisanym już w Głogowie w dniach przewrotu majowego. „Że poszedłem za Piłsudskim, to jeno dlatego, że był mi pokrewny poglądami i że wypadki majowe miały charakter walki lewicy z prawicą – przyznawał. – Potem jednak pokazało się, że Piłsudski tym batem, którzy mu dali socjaliści, począł ich samych smagać i począł się zwracać ku prawicy”¹²⁵. To Kotulę całkowicie zniechęciło do Marszałka i do rządów sanacyjnych; uznał, że wraz z nim władzę w państwie przejęła grupa karierowiczów, którzy terrorem starają się

¹²³ *Ibidem*, s. 161.

¹²⁴ Przebieg służby wojskowej Franciszka Kotuli wg książeczki wojskowej. Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim, b. sygn.

¹²⁵ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 91.

narzucić swoją wolę całemu społeczeństwu¹²⁶. A on uważał siebie za człowieka wolnego, nieznoszącego wszelkiego przymusu, nieuznającego żadnych więzów, które mogłyby go krępować. To popchnęło go w stronę buntu wymierzonego we władzę: „Jestem wiecznym rewolucjonistą, jak Trocki – twierdził. – Jeśliby Piłsudskiego obalili, pójdę z nimi przeciwko władzy. Nienawidzę go. Dla mnie jest człowiekiem prześladowanym przez manię, chorym na wielkość”¹²⁷.

Krytyczna ocena przeobrażającej się rzeczywistości politycznej wynikała z zaobserwowanych zmian. Tak, jak wcześniej uważał ruchy prawicowe za najbardziej zagrażające wolności jednostki, tak teraz uznał, że Piłsudski i popierający go politycy oraz wojskowi zbliżają się do nacjonalizmu, który wydawał mu się jeszcze gorszy. „Czy warto żyć? Znowu będzie wojna, musi być – przewidywał, nie myląc się w tym ani trochę. – W wielu krajach Europy zapanował faszyzm. I w Polsce także. A on musi wywołać wojnę, musi. Powtórzą się znowu straszne sceny, wydarzenia, jak kilkanaście lat temu”¹²⁸. Przyznał, że sam w chwili, gdy Polska odzyskiwała niepodległość, mógł o sobie powiedzieć, iż jest nacjonalistą, jednak dawno już porzucił podobne zapatrywania, wyszedł z tego ciasnego kręgu, który ograniczał jego pole widzenia i działania. „Wszelki nacjonalizm jest mi wstrętny, nienawistny, nieznośny” – deklarował¹²⁹. Uważał, że każdy rodzaj nacjonalizmu, niemiecki, polski czy żydowski, jest zamknięty w sobie i nie dopuszcza innych narodów do głosu. Zastanawiał się, czy w takim razie komunizm, który w swej naturze jest internacjonalistyczny, może być lepszy? Podkreślał przy tym, że absolutnie nie jest komunistą. „Tyle się słyszy, czyta głosów przeciwko komunizmowi – rozpatrywał – że tam panuje terror, gwałt, osobista niewola, głód, itp. Z drugiej strony, że tam się tworzy nowe życie, nowa psychika [...]. Gdzie jest prawda?”¹³⁰.

Podczas konfliktu ze Stefanem Skotnickim Franciszek Kotula usłyszał od kierownika szkoły następujące słowa: „Pan nie uznaje żadnej władzy”¹³¹. Autor pamiętnika zgodził się z nim. Uznał, że każda władza jest dla niego wrogiem, niezależnie od tego, czy będzie ona wynikała z nacjonalizmu, czy z komunizmu. Nieistotnym było, o jaki

¹²⁶ 25 października 1930 r. Kotula zapisał: „Niedawno, kilka lat temu, na ulicach Głogowa wykrzykiwałem *Pierwszą Brygadę* i byłym się bił o Piłsudskiego, obecnie jestem jego wrogiem, przeciwnikiem, cichym niestety, bo głośnym być dzisiaj i nie wolno, i nie można. Panuje terror, gwałt, łamanie ludzi, zabijanie osobowości, uśmiercanie ambicji. Zebrało się kilku ludzi, karierowiczów, hochsztaplerów żądnych władzy z Piłsudskim na czele, który chory jest na manię wielkości, mądrości, zbawienia narodu i popełniają gwałt za gwałtem, rządzą terrorem, stworzyli cuchnącą, zabagnioną, duszną atmosferę. I gdzie ta wolność, o którą walczyliśmy, gdzie ta swoboda przekonań, wolność myśli i słowa? Bujda, kłamstwo, terror, niewola, łotrstwo. I znów powypęłzały szumowiny, kreatury moralne, kanalie i krzykiem, tupotem szantażują drugich, stwarzają atmosferę niewoli, szpiegostwa, odrazy. Coś jak czerezwyczajka, tylko bez tej wszechstronnej władzy. Dyktatura i całe BBWR wydaje sobie świadectwo wartości. Oparli się na kreaturach, na szantażystach, na łamignatach, na karierowiczach, ludziach głupich i takich samych postawili na listach. Wydali sobie markę, kreślą sami swoją wartość”. *Ibidem*, s. 243-244).

¹²⁷ *Ibidem*, s. 244.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 252.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 344.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 619.

¹³¹ *Ibidem*, s. 323.

zakres władzy chodziło, mogła to być władza rządu nad całym państwem lub władza kierownika nad pojedynczą szkołą. Doszedł do wniosku, iż „władza to coś tak pierwotnego i beztreściowego, że obrzydzenie mnie ogarnia”¹³². Spostrzeżenie to nasuwało mu się w momencie, gdy na początku roku szkolnego 1931/1932 przez kilka tygodni zastępował kierownika szkoły, a więc zbierał doświadczenia osoby sprawującej władzę, jak i będąc osobą jej podległą. W końcu zajął następujące stanowisko: „Do końca życia zostanę rewolucjonistą, anarchistą, w niezgodzie z większością, nie pójdę na kompromisy, nie zostanę oportunistą”¹³³. Zasadom tym pozostał wierny do końca życia; po II wojnie światowej, gdy Polska znalazła się pod rządami partii komunistycznej, pomimo obejmowania wysokich stanowisk w pracy zawodowej i ważnych funkcji społecznych, nigdy nie został członkiem PZPR¹³⁴.

Dopiero, gdy Franciszek Kotula przyznał się do swoich anarchistycznych poglądów, ujawnił też własne przemyślenia dotyczące postaw patriotycznych: „Po pierwsze – zaczął wyliczać – państwo, naród, patriotyzm, to fikcja. Urojenia, masowy obłąd, otumanienie, dla których absolutnie nie warto poświęcać takiej wartości jak życie”. Dla niego nie było wtedy ważne, czy będzie żył w Polsce, Niemczech czy Rosji; najważniejsze, aby w ogóle żyć.

„Przecież poszedłem dwa razy do wojska kierując się ideami, a oba razy w mistrzowski sposób wykręciłem się”. Zastanawiał się, jak to się stało, że nie przyszło mu toczyć bezpośrednich walk z nieprzyjacielem. Czy to było zwykłe tchórzostwo, czy też lęk przed śmiercią, może jakaś słabość, względnie brak nienawiści do wroga albo wstręt do zabijania? Żywił przekonanie, że każdy z tych powodów był dobry, żeby „nie zabijać ani nie być zabitym”. „Po drugie – kontynuował wyliczanie – dobrze, straci Polska Pomorze i Śląsk, straci Wilno, Białoruś i Lwów, stanie się małym państwem bez ambicji mocarstwowych, ot będzie państwem rolniczym [...]. Ja mogę pójść również pracować na rolę, do ogrodu, do sadu [...], a jeśli ktoś chce inaczej (a państwo przecież jest dla jednostek), ja dlatego mam ginąć lub stać się kaleką?”¹³⁵.

¹³² *Ibidem*, s. 382.

¹³³ *Ibidem*, s. 629.

¹³⁴ Franciszek Kotula, oprócz stanowiska kierownika, a następnie dyrektora Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, pełnił jeszcze następujące funkcje: kustosz działu etnograficznego, członek kolegium przy Wydziale Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej, członek Rady Konserwatorskiej, radny wojewódzki, sekretarz prezydium Komisji Kultury i Oświaty WRN, członek Rady Naukowej Muzeum Skansenu w Sanoku, członek Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, członek prezydium Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Archeologicznego Oddział w Rzeszowie, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Rzeszowie, zastępca członka Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego w Warszawie, ponadto często powoływany był do pełnienia doraźnych funkcji, jak np. w 1968 r., gdy wybrano go do Komitetu Honorowego Obchodów 400-lecia Głogowa Małopolskiego. Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim, sygn. 4, k. 12.

¹³⁵ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 620.

Kotula odrzucił więc patriotyzm i dumę z tego, że jest Polakiem (choć jako nauczyciel powinien był wychowywać uczniów w duchu patriotycznym, czego nie robił¹³⁶). Wręcz krytykował polski naród, potulnie godzący się na życie w autorytarnym państwie rządzonym przez sanację: „Zastanawia i dziwi jego bierność, o ciężkość, lekliwość, poddanie się, apatyczność, rezygnacja. Dziś tak potulnie cierpi, nie buntuje się, nie zrywa, nie protestuje”¹³⁷. Szczególnie oburzał go proces brzeski, który doprowadził do skazania na pobyt w więzieniu wielu wybitnych polityków opozycyjnych. Kotula nazwał wyroki niesprawiedliwymi, a sposób, w jaki zostały wydane – „azjatyckim”.

Trudno nie zgodzić się z Franciszkiem Kotulą i jego krytyką rządów sanacyjnych. Jednak nie potrafił docenić wielu stron pozytywnych odbudowującej się po ponad stuleciu zaborów ojczyzny. Twierdził, że był kosmopolitą, anarchistą, rewolucjonistą, a jednak dzięki trwałości Polski jako państwa miał stałą pracę, stabilizację bytową, mógł snuć plany na przyszłość. Ta przyszłość zależała od tego, czy Polska przetrwa jako niepodległe państwo. Horror II wojny światowej wyraźnie pokazał mu, że jako Polak nie powinien być na te sprawy obojętny. Wówczas wyszło na jaw, na czym polega różnica życia w wolnej Polsce i w Polsce okupowanej przez Niemców.

Franciszek Kotula był antyreligijny. „Mając 21 lat byłem jeszcze u spowiedzi, wierzyłem szczerze i modliłem się” – wyznał na kartach dziennika¹³⁸. Tego uczony był od dziecka, więc siłą przyzwyczajenia kontynuował to w latach młodości. Kiedy nastąpił u niego kryzys wiary? W 22 roku życia czy też w kolejnych latach? Nie znajdziemy wzmianek na ten temat w dzienniku, oprócz kilku słów, kiedy to zwierzył się przed jedną z dziewcząt, z którymi utrzymywał związki: „Religia to balast, to kula u nogi, psująca nieraz cały urok życia. Przechodziłem straszny kryzys religijny, kosztowało mnie to dużo pracy i cierpienia, ale dziś jestem wolny”¹³⁹. W listopadzie 1926 roku na kartach pamiętnika przedstawił już swoje głębsze przemyślenia na temat wiary: „Zdaje mi się, że religia straciła obecnie swój zasadniczy charakter, jako określenie stosunku zachodzącego między Stwórcą a stworzeniem, czyli ludźmi”¹⁴⁰. Według niego, była ona

¹³⁶ „Jestem nauczycielem, polskim nauczycielem. Biorę pieniądze od polskiego rządu, za które mam wychowywać dzieci w polskim duchu. Ale bynajmniej tego nie robię. Nie było w ostatnich czasach momentu, w którym ja działałbym na młodzież w duchu: jesteś Polakiem, masz kochać Polskę, bić się za nią, służyć jej, nienawidzić jej wrogów. Tego już u mnie nie ma. Gdybym zaś mógł, działałbym w duchu ludzkości i świata”. *Ibidem*, s. 244.

¹³⁷ *Ibidem*, s. 625.

¹³⁸ *Ibidem*, s. 309.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 661.

¹⁴⁰ *Ibidem*, s. 51. O procesie odchodzenia od religii, jaki w nim zachodził, Kotula pisał w maju 1930 r.: „Ja, którego obecnie ksiądz publicznie z ambony wskazuje, że nie chodzi do kościoła, że tym samym demoralizuje młodzież szkolną, ja byłem pobożny, szczerze, z przekonania, pod rozkazem instynktu religijnego chodziłem często do kościoła, do sakramentów, modliłem się, broniłem wiary w dysputach itp. A jednak już na IV kursie [w seminarium nauczycielskim – przyp. RB] wpadłem w konflikt z katechetą i źle na tym wyszedłem przy maturze. Dzisiaj wskazują na mnie jako na bezbożnika, niedowiarka – sam zaś o sobie mogę powiedzieć, że jestem bezwyznaniowym, monistą prawie, gdyby nie to, że bardzo mgliste pojęcie Boga, jakie jeszcze we mnie pokutuje, jako bardzo już odległe echo mego dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy to bez naszej woli, bez zgody, młode istoty, plastyczne jak świeża glina urabiano jak chciano, napychano pojęciami religijnymi”. *Ibidem*, s. 161.

elementem wynikającym z tradycji i historii, odgrywała jakąś rolę w kształtowaniu moralności i wychowywaniu. Religia stała się celem zastępczym dla człowieka, nadzieją na nagrodę po śmierci. Jej zadaniem było wpływanie na wybór właściwego zachowania w życiu doczesnym. Dawniej był w tym sens, ale obecnie, gdy nauka otworzyła nam oczy i umysły na sprawy dotąd niezrozumiałe, religia nie powinna już odgrywać żadnej roli. „Czy ja mam cel w życiu? – pytał. – Mam religię? Nie! Religię narzuconą utraciłem, nowej stworzyć sobie nie mogę, bo jestem chaosem, usposobieniem licznych cech, które nie zharmonizują się chyba nigdy”¹⁴¹.

Taki stosunek do religii determinował jego bardzo krytyczną postawę wobec duchowieństwa i Kościoła. Pracując jako nauczyciel w Tyczynie, zobowiązany był do obecności na mszy podczas różnego rodzaju uroczystości szkolnych. Po jednej z nich ironicznie przedstawił w dzienniku temat kazania, którym była wizja końca świata. „Naturalnie gadał bzdury – skomentował wywód ks. Wolskiego – jednak co mnie uderzyło, to apodyktyczny, kaprański ton, obraz czegoś, co nastąpi absolutnie. Swoich wywodów nie oparł na żadnych przesłankach logicznych, choćby nawet fałszywych, nie! Stanie się tak, bo mówię ja, kapłan, co silnie akcentował”¹⁴². Ksiądz Wolski oczywiście wykorzystał fakt, że Kotula znajdował się w kościele i dodał jeszcze jakieś frazy o bezbożnikach. Wierni domyślili się, że słowa te kierowane są wprost do niego i znacząco zerkali w jego stronę. Mimo to, autor pamiętnika pozostał niewzruszony.

Była już mowa o tym, że Franciszek Kotula nie uczęszczał do kościoła nawet w dni świąt religijnych. Robił to ostentacyjnie. 14 maja 1931 roku zapisał: „Świąteczny dzień, jakieś tam Wniebowstąpienie, na to konto ludzie gromadnie próżnują”¹⁴³. Wypoczynek każdemu się należał – uważał – ale czy był to właściwy na niego moment, gdy na wiosnę kumuluje się wiele prac gospodarskich? Następnie dodawał, że przerwa w pracy nie musi być podszyta religijnym pretekstem. Można wypoczywać, kiedy przyjdzie na to właściwa pora, a nie dlatego, że Kościół każe w tym dniu świętować. Ogólnie twierdził, tak jak w przypadku polityki, że religia niesie ze sobą zniewolenie, a dla niego najwyższą wartością zawsze pozostanie wolność.

Indywidualizm jego postaw, niezależność myślenia, poszukiwanie własnej drogi życia i szczęścia, odrzucenie wszelkich ograniczeń, to były nadrzędne zasady poglądów Franciszka Kotuli. Przedstawia się on na kartach dziennika jako młody i zbuntowany człowiek, który nie chce dać się podporządkować przyjętym w społeczeństwie normom i schematom. Odwrócił się od Piłsudskiego, gdy dostrzegł, że ten porzucił ideały, którymi kiedyś się kierował, najpierw socjalizm, a później demokrację. Kotula, czując się zdradzony, również dopuścił się zdrady, Polska i patriotyzm przestały mieć dla niego znaczenie. Podobnie musiało stać się z religią; autor pamiętników nie mówi wprost, co go odwiodło od Boga, jednak wyznanie, że kryzys religijny przysporzył mu wielu cierpień, świadczy, iż stanowiło to dla niego ogromne wewnętrzne przeżycie. Religia wyniesiona z domu była dla niego wartością, aż do momentu, gdy stracił łaskę wiary, co zaburzyło cały jego dotychczasowy świat. Czy przez to stał się człowiekiem takim, jakim go znamy z lat późniejszych? Nie mnie o tym sądzić.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 51.

¹⁴² *Ibidem*, s. 425-426.

¹⁴³ *Ibidem*, s. 334.

Szata edytorska

Czytając dzienniki Franciszka Kotuli, opracowane redakcyjnie przez Krzysztofa Ruszla, czułem się bardzo zdegustowany. Książka licząca 681 stron zawiera setki (!) błędów literowych. Nie przeczę, że zdarza się, iż pojedyncze literówki mogą umknąć uwadze nawet najbardziej doświadczonemu korektora, ale taka ilość jest niedopuszczalna. Ruszel, przepisując rękopis Kotuli do edytora tekstu, nie ustrzegł się pomyłek, jednak nad całością powinien był pochylić się jeszcze redaktor wydawniczy, osoba dokonująca korekty lub całe ich grono, co pozwoliłoby wyeliminować tego rodzaju błędy. Niestety, nikt nie zadał sobie tego trudu, co powoduje, że zapoznający się z treścią czytelnik aż przeciera oczy ze zdumienia.

Praktycznie nie ma tu strony bez błędu. Oto kilka przykładów: zamiast „złuda” jest „żłuda” (s. 241), zamiast „do sedna rzeczy” jest „do setna rzeczy” (s. 243), zamiast „sprzedaż” jest „sprzedasz” (s. 345), zamiast „praktykowanie wiary” jest „praktykowanie wiaty” (s. 263), zamiast „grozi” jest „grozi” (s. 390), zamiast „stronic” jest „strońić” (s. 401), zamiast „jak zwiędłe liście” jest „ja zwiędłe liście” (s. 404), na stronie 433 mamy kompromitujący błąd logiczny „cofnąć się wstecz” itd. Jest tego zbyt wiele, aby wyliczyć wszystkie tego rodzaju błędy.

W kilku miejscach zdarzają się pomyłki w dacie kolejnych dni lub występuje brak zachowania chronologii. Na przykład, po wpisie z dnia 12 stycznia 1927 roku następuje wpis datowany na 24 lutego, a kolejny datowany jest wstecz na 24 stycznia; co więcej, w tym ostatnim znajduje się informacja, że Franciszek otrzymał list od Henryki w dniu 29 stycznia, tak jakby dysponował wehikułem pozwalającym mu przenosić się w czasie. Istny mentlik. W innym miejscu, po wpisie z 13 marca 1931 roku, następuje wpis z datą 14 lutego, a później wraca data marcowa – tutaj najprawdopodobniej zaistniała pomyłka zapisu daty miesięcznej, ujętej w formie liczby rzymskiej. Podobna sytuacja ma miejsce przy dacie 6 maja 1932 roku, która została umieszczona po wpisie z dnia 1 czerwca; tutaj również błąd powstał w wyniku pomyłki w liczbie rzymskiej określającej miesiąc. Kolejne zaburzenie w układzie chronologicznym widać w zapisach z czerwca 1930 roku. Najpierw umieszczono datę 25 czerwca, po niej widnieje wpis z 28, a potem cofamy się do 24 czerwca. Jest to typowy błąd edytorski.

Krzysztof Ruszel podjął się monumentalnego zadania, szkoda tylko, że zabrał się do pracy w pojedynkę, konsultując jej efekty jedynie w bardzo wąskim gronie¹⁴⁴. To spowodowało, że wiele postaci przewijających się na kartach pamiętników pozostaje dla czytelnika tylko imionami i nazwiskami, ponieważ dr Ruszel nie dotarł do podstawowych danych biograficznych, które mogłyby nam je przybliżyć w przypisach. Zamiast tego znajdujemy tam niepotrzebne informacje, dotyczące np. Fryderyka Nietzschego, którego osoby i dzieł nie trzeba nikomu przybliżać. W tym miejscu zauważę, że według mnie, redaktor we wstępie nazbyt przecenia wpływ filozofii Nietzschego na sposób myślenia Franciszka Kotuli, bowiem z pamiętników wynika, że każda przeczy-

¹⁴⁴ Wśród nich znaleźli się: Jerzy Majka i Jadwiga Szultis z Muzeum Okręgowego w Rzeszowie oraz Walenty Kotula i Jan Krawiec z Głogowa Małopolskiego. Krzysztof Ruszel składa im podziękowania, kończąc wstęp do dzienników.

tana przez niego książka poruszająca głębszy problem, w większym lub mniejszym stopniu oddziaływała na jego umysłowość, nie były więc nimi tylko dzieła Nitzscheho.

Ostatnia uwaga dotyczy tytułu publikacji, którego pomysłodawcą był Krzysztof Ruszel. „Miłość i sława. Dziennik, Tyczyn 1926–1932” – taki tytuł rzeczywiście może przyciągać czytelnika, ale czy jest trafny? Pierwsza jego część zaczerpnięta jest bezpośrednio z treści pamiętnika: „Na czele mych pragnień kroczy miłość i sława” – zapisał Kotula 1 kwietnia 1932 roku¹⁴⁵. Po lekturze można jednak dojść do wniosku, że żadne z tych pragnień w ramach czasowych zakreślonych w tytule nie zostało zrealizowane; ani miłość, ani sława. Dlaczego więc nie wykorzystać innego cytatu zaczerpniętego z narracji, np. „Najpiękniejsze lata życia” albo „Pragnę, bardzo pragnę miłości”? Moim zdaniem, byłoby to bardziej adekwatne niż „Miłość i sława”.

Drugi człon tytułu, określający miejsce i czas, również nie jest zbyt trafny. Jeśli nie można dyskutować o dacie początkowej i końcowej, to trudno już zgodzić się ze wskazanym miejscem. Dziennik rozpoczyna się w styczniu 1926 roku, w tym czasie autor mieszkał i pracował w Głogowie Małopolskim, pozostając tam aż do września 1928 roku, kiedy to wyjechał na kurs do Torunia. Kolejne dziesięć miesięcy spędził w tym pomorskim mieście, na wakacje w 1929 roku wrócił do Głogowa, a dopiero od września tegoż roku rozpoczął pracę w szkole w Tyczynie, gdzie zamieszkał. Dziennik kończy się we wrześniu 1932 roku, po przeniesieniu się Kotuli do Rzeszowa, zatem w Tyczynie spędził on tylko trzy spośród sześciu opisanych w pamiętniku lat. Dlaczego więc tylko ta jedna miejscowość znalazła się w tytule? Chcąc być ścisłym, należało umieścić w nim wszystkie trzy miejscowości: Głogów – Toruń – Tyczyn lub całkowicie pominąć miejsce, co byłoby rozwiązaniem najlepszym. Można tylko żałować, że dr Ruszel nie zechciał swoich decyzji omówić z szerszym kręgiem badaczy zainteresowanych życiem i działalnością Franciszka Kotuli. Mogę jedynie wyrazić nadzieję, że przy kolejnej edycji dzienników Wydawnictwo błęd ten naprawi i spróbuje skontaktować się z instytucjami i osobami, które mogą przyczynić się do poprawienia szaty edytorskiej, nie mówiąc już o tak ważnej sprawie, jak prawa autorskie do wydania rękopisu.

Zakończenie

Jak pisałem na początku, Krzysztof Ruszel poszukiwał w dziennikach procesu kształtowania się charakteru Franciszka Kotuli jako późniejszego wybitnego regionalisty i badacza kultury ludowej na Podkarpaciu. Jest to jednak zbyt wybiórcze potraktowanie tematu. Dzienniki są niezwykłym dokumentem, przedstawiającym kształtowanie się jego osobowości jako mężczyzny, który poszukuje swojej drogi życiowej i tak je należy traktować. Był to ważny okres w jego życiu; nie wiadomo, jak potoczyłaby się jego dalsza kariera, gdyby nie fakt, że trafił do Rzeszowa i spotkał na swej drodze intelektualistów i ludzi kultury jemu podobnych. Gdyby resztę życia spędził w tak prowincjonalnych miastach, jak ówczesne Głogów i Tyczyn, nigdy nie miałyby szans na rozwinięcie skrzydeł. W pamiętnikach marzył o karierze literackiej, która w przyszłości przyniosłaby mu sławę, bo tylko ta droga jawiła mu się jako kierunek świetlanej przyszłości. Stało się inaczej.

¹⁴⁵ F. Kotula, *Miłość i sława...*, s. 541.

W dziennikach poznajemy mężczyznę niezwykle krytycznie postrzegającego rzeczywistość, czasami aż nazbyt przejawiającego negatywną ocenę społeczeństwa, z którym się stykał na co dzień. Chciał łamać wszelkie utarte schematy, buntować się przeciwko skostniałym układom, tworzyć nowe idee, przeciwstawiając je niesprawiedliwości społecznej. Z tego powodu czuł pewną sympatię do socjalizmu i zawsze opowiadał się po stronie słabszych, jako wróg nacjonalizmu wołał popierać mniejszości narodowe niż stać po stronie większości, nawet jeśli był to jego własny naród.

W swoim pamiętniku Franciszek Kotula skupiał się przeważnie na swoim życiu erotycznym. Do tej pory nie znaliśmy go od tej strony, dziennik więc odkrywa nowe oblicze autora. Zawarte tu wyznania są głęboko intymne, Kotula nie wstydzi się swoich podbojów miłosnych, pragnie miłości, pragnie znaleźć żonę, a jednocześnie swoim postępowaniem niszczy związek po związku. Tylko w przypadku Henryki Kałkowskiej starał się dochować jej wierności, później popuszczał już cugle swobody, a nawet wyuzdania. Ten obraz Franciszka Kotuli jest różny od tego, jak przyzwyczailiśmy się go postrzegać, ale jest to obraz prawdziwy, uzupełniający znany dotąd wizerunek. Z tego powodu nikt, kto ceni sobie osobę i dorobek Kotuli, nie powinien pomijać jego dzienników opracowanych przez Krzysztofa Ruszela. „Jeśli się kiedykolwiek coś rodzi w mej duszy, to prawie zawsze uczuciem” – zapisał Franciszek Kotula¹⁴⁶. I pod takim kątem należy go postrzegać, jako człowieka pełnego uczuć.

Bibliografia

Dokumenty archiwalne

Zbiory Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. R. Menerki w Głogowie Małopolskim

Dokumenty Franciszka Kotuli dotyczące uzyskania stopnia naukowego, brak sygn.

Głogowskie obrazki (rękopis Franciszka Kotuli), część I, brak sygn.

List Franciszka Kotuli do Michaliny Kozówny z 2 stycznia 1933 r., sygn. 54.

Książeczka wojskowa Franciszka Kotuli, brak sygn.

Moje osiemdziesięciolecie (rękopis Franciszka Kotuli), sygn. 4.

Odręczny życiorys Franciszka Kotuli, brak sygn.

Opracowania

600 lat Tycyna (1368–1968), red. T. Kowalski, Rzeszów 1973.

Borkowski R., *Andrzej Brzuza*, „Ziemia Głogowska” 2019, nr 5.

Borkowski R., *Franciszek Kotula, jego ród i rodzina*, „Prace Historyczno-Archiwalne”, Rzeszów 2021, t. XXXIII.

Borkowski R., *Głogów Małopolski w czasie II wojny światowej*, Rzeszów 2016.

Borkowski R., *Jan Ożóg*, „Ziemia Głogowska” 2018, nr 10.

Borkowski R., *Ksiądz Jakub Forsiewicz*, „Ziemia Głogowska” 2019, nr 8.

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 26.

- Borkowski R., *Maria Dzierżyńska*, „Ziemia Głogowska” 2021, nr 1.
Borkowski R., *Rudolf Auriga*, „Ziemia Głogowska” 2019, nr 11.
Borkowski R., *Władysław Cezar*, „Ziemia Głogowska” 2023, nr 1.
Kotula F., *Diariusz muzealny 1942–1948*, Rzeszów 1999.
Kotula F., *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni*, Rzeszów 1999.
Kotula F., *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, Rzeszów 1982.
Kotula F., *Mimo wszystko*, Rzeszów 2003.
Kotula F., *U źródle*, Rzeszów 1983.
Potocki A., *Po tak wielu zostało tak niewiele. Żydzi w Podkarpackiem*, Rzeszów 2019.
Żydzi w Małopolsce, red. F. Kiryk, Przemyśl 1991.

Abstract

The Private Life of Franciszek Kotula in Light of his Diaries from 1926–1932

The article presents the outline of Franciszek Kotula on the basis of his diaries published in 2020 titled *Miłość i sława. Dzienniki, Tyczyn 1926-1932*, edited by Krzysztof Ruszel. The analysis concerns the following: the goal of writing the diaries, Głogow Małopolski, Tyczyn, Jews, women, and Kotula's views on life. When it comes to the first problem, Kotula claims it's to get to know himself better; however, with time this goal expands in scope, covering the matters of his place of living. The coverage of towns such as the family town of Głogow Małopolski and Tyczyn where Kotula lived while writing these diaries, is often discussed. The author judges the townspeople, their customs, and daily lives. Kotula realized that, as an individualist, he was much different from an average townperson living in the province. He also wrote about Jews, as he became close to this community when living in Tyczyn and began sympathizing with them, even though no such thing happened when he lived in Głogow Małopolski, where there was also a large Jewish diaspora. The topic of women Kotula met covers the largest part of his diary. While writing his thoughts, Kotula searched for and experimented with the opposite sex. The author looked for a wife, but due to his very high standards, his striving was fruitless for a long time. Finally, he managed to find "the only one" who satisfied his standards, but the diary does not cover this subject. Kotula often wrote about his political and religious views. In the beginning, the author is a zealous socialist, only to evolve into an anarchist who opposes every form of government. Religion is no different, he starts as a pious man, but after leaving home in his adolescent years, that faith undergoes a crisis, which ends up in his rejection of God. These journals present how a young man's character is formed, whose numerous intellectual interests now garner scientific interest in regards to regional history and folk culture, making him a prominent figure.

Keywords: Franciszek Kotula, diaries, Głogow Małopolski, Tyczyn, Jews